Rok XII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XII.

№ 45. Grodzisk, 11. listopada 1871. № 45.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Jego Świątobliwości Pana Naszego Piusa z Opatrzności Bożéj Papieża IX.

ALLOKUCYA

miana dnia 27. października r. 1871 do św. Rz. Koś. Kardynałów w pałacu Watykańskim.

Czcigodni Bracia!

Z opuszczeniem uroczystości zwykłego rytuału zawezwaliśmy tu wasze nader dostojne kolegium, by zawiadomić was, jak tego doniosłość sprawy wymaga, co uczynić postanowiliśmy względem zaopatrzenia duchownych potrzeb ludu chrześciańskiego we Włoszech.

Zbyteczną jest, czcigodni Bracia, powracać do wszystkich owych spraw, nad któremi częstokroć już w alokucyach Naszych, jako też w encyklikach wystósowanych do biskupów świata katolickiego wyraziliśmy Nasze ubolewanie. Są one w rzeczy saméj tak znane i tak jawne, że wielkiéj już potrzeba bezczelności, by im zaprzeczać, lub by szukać pozorów dla wystawienia ich w świetle mniéj nienawistnym. Mamy na myśli nieprzyjazne a ciężkie krzywdy, które od dawnego już czasu i z wielką uporczywością wyrządzają się w tych Włoszech pełnych rozterek Kościołowi katolickiemu i Stolicy Apostolskiéj, krzywdy, które sami ponosić jesteśmy zniewoleni wraz z wami i patrzeć na nie własnemi oczyma, tak, że słusznie zawołać możemy z prorokiem głosem skargi: „Widziałem bezeceństwo i przeciwieństwo w mieście; w dzień i w noc otaczać ich będzie niesprawiedliwość i przechodzić poza mury ich, smutek i niesprawiedliwość będą w ich łonie.“

I zaprawdę, czcigodni Bracia, prawie zalani jesteśmy napływem tylu goryczy. Lecz pomimo to gotowi jesteśmy jeszcze okrutniejszym stawić czoło w obronie sprawiedliwości, skoro Bóg słabości Naszéj da wspomożenie. Jesteśmy gotowi śmierć nawet ponieść, gdyby spodobało się miłosierdziu Boskiemu przyjąć maluczką ofiarę tę dla pokoju i wolności Kościoła.

Drugą przyczyną nader gorzkiéj boleści pomiędzy wielu innemi była ta, że widzieliśmy w tych nieszczęśliwych Włoszech tyle dyecezyi bez biskupów i bez téj pomocy duchownéj, któréj potrzebowały. Skutkiem takiego stanu było, że ludność wierna z dnia na dzień więcéj cierpiała pod ciężarem tak ubolewania godnych stosunków. Gdy atoli stan ów do tego doszedł stopnia, że w miłości Jezusa Chrystusa, który nas do tego zobowiązał, nie mogliśmy dłużéj ociągać się z zastósowaniem środków zaradczych, zważywszy znaczną liczbę opróżnionych stolic i rozległość nader ludnych prowincyi włoskich, które zaledwie dwóch lub trzech liczą biskupów, zważywszy niebezpieczeństwa wynikające z najniebezpieczniejszych przewrotów, które nie przestają zagrażać społeczeństwu — doszliśmy do przekonania, że nie należy ociągać się dłużéj, by ukochanym synom we Włoszech, którzy niejeden przesłali nam głos boleści z powodu sieroctwa swego, dać pomoc i postawić na ich czele pasterzy wysokiéj cnoty, którzy tylko do chwały Bożéj i zbawienia dusz zmierzają i tak dla jednego jak dla drugiego nie szczędzą starania i gorliwości.

Przeznaczyliśmy więc dziś kościołom we Włoszech, które były bez pasterzy, w imieniu Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, częściowo biskupów, a dla pozostałych postaramy się jak najrychléj, ufając, że Ten, który nam powierzył władzę i obowiązek, w niezmiernym miłosierdziu Swym oddali wszelką przeszkodę, jeżeliby takową temu obowiązkowi naszemu przeciwstawiać chciano, i że wesprze usiłowania nasze i pobłogosławi, których jedynym celem jest zbawienie dusz. Równocześnie protestujemy w obec całego Kościoła, że zupełnie odrzucamy takzw. gwarancye, jak w encyklice Naszéj z 15 maja rb. dostatecznie wyświeciliśmy i oświadczamy niniejszym otwarcie, że wykonując tę nader ważną część Apostolskiego urzędu Naszego, posługujemy się władzą, którą Nam zawierzył Ten, który jest Najwyższy z pasterzów i biskupem dusz naszych; jestto owa władza która została nadaną przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego, Nam w osobie św. Piotra, od którego, jak mówi św. Innocenty, Nasz poprzednik, biskupstwo to pochodzi i cała powaga tego nazwiska. [List do Soboru Kart.]

Przy téj sposobności pominąć nie możemy milczeniem bezbożnéj śmiałości i przewrotności niektórych ludzi, którzy w innym kraju Europy w sposób niegodny oddalają się od reguł i społeczności Kościoła katolickiego i w pismach pełnych błędów i kłamstw, na kongresach odbywanych pomiędzy sobą otwarcie występują przeciw powadze świętego powszechnego soboru Watykańskiego, jako też przeciw prawdom i artykułom wiary, które tam ustanowione i zdefiniowane zostały, a przedewszystkim w sposób szczególny przeciw najwyższéj i całkowitéj władzy jurysdykcyi, którą

papież rzymski, nastąpca Piotra, wskutek wyboru Bożego nad całym wykonuje Kościołem, jako też przeciw prerogatywie nieomylności, która mu nadana jest w wykonywaniu swych funkcyi jako najwyższego pasterza i nauczyciela wiernych, dla ustanowienia nauk, odnoszących się do wiary i obyczajów.

W zamiarze wzniecenia prześladowania Kościoła katolickiego przez władze świeckie, starają się owi synowie zguby, dowieść im w sposób kłamliwy, że dekrety soboru Watykańskiego mają znaczenie zmiany nauk dawnego Kościoła, i że zawierają wielkie dla rządów i społeczeństwa niebezpieczeństwo. Cóż jest niesprawiedliwszego a zarazem bezrozumniejszego od oszczerstw tych? Wszakże ubolewać należy, że nawet ministrowie niektórych rządów, złowieni na fałszywe podszepty te i nie zważając, iż obrażają lud wierny, nie wahali się otoczyć nowych sekciarzy opieką swą i ośmielić ich w buncie.

Podając atoli do wiadomości waszéj w krótkości przyczynę tę smutku Naszego, słuszną winniśmy oddać pochwałę wiernym tegoż kraju biskupom, a szczególniéj czcigodnemu bratu naszemu, arcybiskupowi monachijskiemu, którego wymieniamy tu dla zaszczytu, a którzy w chwalebnéj zgodności, z podziwienia godnym męztwem i w znakomitych pismach stawają w obronie prawdy. Część pochwał tych zwracamy także ku godnéj wspomnienia pobożności i religijności duchowieństwa i ludu, które obojgo tak znakomicie odpowiada pieczołowitości swych pasterzy.

Naszą jest rzeczą, czcigodni Bracia, wznieść oczy i serca nasze ku Temu, który jedynie dać nam może pomoc i niezbędną opiekę. Nieustajmy więc błagać Boga wszelkiego miłosierdzia we dnie i nocy, by przez zasługi Jezusa Chrystusa oświecić raczył owe zbłąkane owieczki, by poznały przepaść, ku któréj zdążają, i bez zwłoki wspomnieli na wieczne zbawienie swe; by Kościołowi Swemu wśród straszliwéj walki téj wlać raczył ducha siły i gorliwości a wobec spełnionych dzieł świętych, owoców wiary i ofiar sprawiedliwości przyspieszyć raczył dni szczęśliwości, w których na ruinach błędów i oporu sprawiedliwość znów i pokój zakwitną, w których Kościół świętemu majestatowi Jego złoży hołd chwały i dziękczynienia.

Konsystorz papiezki.

Dnia 27. października odbył się Konsystorz papiezki wśród ciężkich okoliczności, bez zwykłego też więc uroczystego ceremoniału, na co Ojciec św. w Allokucyi swojéj zwrócił uwagę. Ojciec św. prekonizował znaczną liczbę Biskupów na osierociałe stolice tak na półwyspie Apennińskim jak i w innych częściach świata. Podajemy podług *Osservatore romano* z d. 28. października wykaz prekonizowanych Biskupów:

1. Dla kościoła metropol. w *Paryżu* przeznaczony Józef Hipolit Guibert, Biskup z Tours.
2. Dla kościoła metr. w *Cagliari*, przez. Jan Ant. Balma, przeniesiony z Tolemaidy i. p.
3. Dla kościoła arcybisk. w *Amalfi* Franciszek Majorsini, przeniesiony z Lacedomonii.
4. Dla kościoła metr. w *Rawennie*, Winc. Moretti, przenies. z Imoli.
5. Dla kościoła metrop. w *Auch*, Piotr Henryk Gerault de Langalerie przenies. z Belley.
6. Dla kościoła metr. w *Montreal*, Józef Marya Papardo z książąt Parco, z Sinopy *i. p.*
7. Dla kośc. metr. w *Tours*, Fel. Fruchaud, przenies. z Limoges.
8. Dla kośc. metr. w *Palermie*, Piotr Jeremiasz Marchesi Celesia, z kongr, bened. z Monte Cassino, przenies. z Patti.
9. Dla kościoła metr. w *Pizie*, Paweł Micaleff, przenies. z Città de Castello.
10. Dla kośc. metr. w *Turynie*, Wawrz. Gastaldi, przen. z Saluces.
11. Dla kośc. metr. w *Siennie*, Henryk Bindi, przen. z Pistoji i Prato.
12. Dla kośc. metr. w *Génes*, Salv. Magnasco, przen. z Boliny *in. p.*
13. Dla kośc. arcyb. w *Spoletto*, Domin. Cavallini, kapł. z Cingoli.
14. Dla kościoła metrop. zjednocz. w *Acerenza* i *Matera* Piotr Giovine. kapłan z dyj. Noli.
15. Dla koś. metr. w *Vercelli*, Celestyn Fiesore, kapł. z arch. Turyńskiéj.
16. Dla koś. katedr. w *Mantui*, Piotr Rota przen. z Guastalli.
17. Dla koś. katedr. w *Patti*, Ign. Papardo, przen. z Mindo *in p.*
18. Dla kośc. katedr. w *Imoli*, Lud. Tesoriere, kap. z Forli.
19. Dla koś katedr. w *Cesena*, Bentini, wik. kap. tamże.
20. Dla koś. katedr. we *Florencyi*, Angelo Pianori de Brisighella, z zak. Obserwant.
21. Dla koś. katedr. w *Rimini*, Lud. Paggi kanonik katedr. tamże.
22. Dla koś. katedr. w *Orvietto*, Ant. Briganti kapł. z dy. Perugii.
22. Dla koś. katedr. w *Terni*, Ant. Belli, wik. gen. tamże.
24. Dla koś. katedr. w *Ripatransone*, Franc. Alessandrini. wikar. kapit. tamże.
25. Dla koś. zjednocz w *Akwinie*, *Sora* i *Ponte-Corvo*, Paweł *Niquésa*, kanonik tamże.
26. Dla koś. katedr. w *Nicera dei Pagani*. Raf. Ammirante, prob. tamże.
27. Dla koś. katedr. w *Ariano*, Ludw. Aguilar. z kongr. Barnab.
28. Dla koś. katedr w *Fiesole*, Wawrz: Frescobaldi, wik. kapit. tamże.
29. Dla koś. zjedn. w *Pistoji i Prato*, Mik. Sorrifanti, archid. tamże.
30. Dla koś. zjedn. w *Savana* i *Pitigliano*, Antoni Sbrolli, kapł. z Pian Castagnaio.
31. Dla koś. katedr. w *Carpi*, Ger. Araldi, kapł. tamże.
32. Dla koś. katedr. w *Pawii*, Luc. Parocchi, kapł. tamże.
33. Dla koś. katedr. w Ceneda, Konr. Marchesi. Cavsiani, kapł. tamże.
34. Dla koś. katedr. w *Adria*, Eman. Kaubeck, kanonik katedr. tamże.
35. Dla koś. katedr. w *Chioggia*, Domin. Agostini, wik. kapit. tamże.
36. Dla koś. zjedn. w *Belluna* i *Feltre*, Jan Bolognesi z Orat. św. Filipa Ner.
37. Dla koś. katedr. w *Crema*, Fr. Sabbia, kanonik katedr. tamże.
38. Dla koś. katedr. w *Cremonie*, Jer. Bonomelli, kapłan tamże.
39. Dla koś. katedr. w *Como*, Piotr Casano, prowikaryusz gener. tamże.
40. Dla koś. katedr. w *Saluzzo*, Alf. Buglioni di Monale, wik. gen. tamże.
41. Dla koś. katedr. w *Acqui*; Józef Sciandra archidiakon kated. tamże.
42. Dla koś. katedr. w *Vigevano*, Piotr Glaudenzi, kapł. tamże.
43. Dla koś. katedr. w *Albenga*, Piotr Siboni, kan. katedr. tamże.
44. Dla koś. katedr. w *Rhodec*, Józef Bourret kapł. tamże.
45. Dla koś. katedr. w *Hildesheim*, Daniel Sommerwek, kapł. z d. Paderbor. wik. kapit. w Hildesheim.
46. Dla koś. bisk. w *Tolomaidzie in p.* Pasucci kanonik katedr. z Pérouse.
47. Dla koś. bisk. w *Berisse in p.* Michał Aracz, z dyec. Salta w Rzeczyp. argent.

Od miesiąca czerwca brewiami osobnemi obsadzone zostały następujące stolice:

1. Kośc. arcyb. w *Palmirze in p.* Marino Majino z Orvieto.
2. Metropolia w *Kwebec*, Alex. Tachereau.
3. Metr. św. *Bonifacego* Alex. Taché.
4. Katedra w *Angoli*, Tomasz Gomes Almeida.
5. Kościoły zjed. *Belgradu* i *Semendrii* Jan Paolesic.
6. Katedra w *Saint-Albert*, Józef Grandin.
7. Katedra w *Clonfert*, Patr. Duggan.

Odpowiedź Ojca św. p. Belcastel.

Pewna część znakomitych członków zgromadzenia narodowego we Francyi przesłała Ojcu św. adres z wyrazem uczuć synowskich i przekonania o niezbędnéj potrzebie bronienia praw Stolicy Apostolskiéj, które swiętokradzko przez najazd włoski zdeptane zostały. Ojciec św. na ważny ten objaw ze strony katolików francuskich raczył następującym listem, przesłanym na ręce dzielnego obrońcy sprawy papiezkiéj, p. Belcastel, odpowiedzieć:

Do ukochanego syna naszego Belcastel i jego kolegów, reprezentantów ludu w zgromadzeniu narodowém francuskiem.

Pius IX Papież.

Ukochanym synom pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie. Winszujemy wam, ukochani Synowie, którzy macie sobie poru-

czonem trudne zadanie przywrócenia i odbudowania publicznego porządku, zamąconego długą i straszną wojną, przewrotem instytucyi, przerażającém powstaniem ludzi zbrodniczych, iż pomyśleliście o tém, że w dziele tak pełnem przeszkód potrzeba przedewszystkiem zwrócić wzrok ku Bogu i zacząć od zatwierdzenia praw jego i jego Kościoła, aby zaczerpnąć dla siebie samych dar rady i dla nieszczęśliwéj ojczyzny waszéj skutecznéj pomocy, w prawdziwem źródle światła, sprawiedliwości i władzy.

Ponieważ nieszczęście wasze było owocem przewrotnych doktryn, które osłabiły wiarę, zepsuły naukę i obyczaje, ponieważ zależy na tém, aby udowodnić, że lekarstwo na to znajduje się w odrzuceniu owych doktryn, uważamy za bardzo szczęśliwy akt wasz zupełnego poddania się objaśnieniom soboru watykańskiego i bezwzględne poświęcenie się, jakie wyznajecie dla katedry prawdy, która otrzymała z nieba posłannictwo gruchotania błędu i wyrywania z nim korzenia złego. Jednakże pewném jest, że nie może ona spełniać swobodnie i skutecznie tego posłannictwa, jak niemniéj innych obowiązków swego najwyższego urzędu, prócz gdy sama używa najwyższéj swobody po za obrębem wszelkiéj innéj władzy.

Tym końcem Opatrzność uposażyła ją panowaniem świeckiem należącem do niéj jako własność. Dla tego to, gdy świętokradzkie uciemiężenie cięży na niéj i tego rodzaju przywłaszczenie jéj dziedziny, które oburzyło w całym świecie serca wiernych, zapala się również wasza żarliwość, aby napiętnować podobną zbrodnię i pobudzić przywódców ludów, szczególniéj waszą ojczyznę, aby naprawić tak wielką niegodziwość.

Żarliwość religijna jest niezaprzeczonym dowodem twojéj wiary i twojéj pobożności; świadczy ona o niepodległości i nieugiętości, z jaką spełniasz swój mandat. Daje ona również nadzieję, że największa część Twoich kolegów, zagrzanych chęcią trwałego i prawdziwego dobra Kościoła, podzieli twoje przekonania i przyczyni się pomocą sił swoich. Prosimy o to Boga gorąco, My, którzy widzimy zbawienie Francyi i całego świata w przywróceniu religii, prawdy i sprawiedliwości, i błagamy Go z całéj duszy naszéj, aby przyszedł z pomocą waszéj twardéj pracy.

Tymczasem jako zadatek łaski niebieskiéj i rękojmię naszéj miłości ojcowskiéj, dajemy wam z głębi serca nasze błogosławieństwo apostolskie.

Dan w Rzymie 5go października 1871, dwudziestego szóstego roku Naszego papiestwa.

Pius IX Papież.

Rzym
jako stolica państwa włoskiego.

Napisał
Bronisław Zaleski.
Kraków 1871 r.

Książka p. Br. Zaleskiego nieomieszka w krótkim czasie wywołać znacznego wrażenia: dotyka ona spraw takich, które zarówno przyjaciół jak i przeciwników żywo zajmują. Dzienniki nasze radykalne, a na ich czele *Dziennik poznański*, od samego początku przyklaskujące z nietajoną uciechą sekciarskim robotom włoskiéj masoneryi i podziemnych stowarzyszeń, nie mogąc zbyć milczeniem pracy sumiennego autora, będą się kusiły wykrętami i frazeologią osłabić doniosłość i dobre skutki, jakie ona niechybnie wywoła. Łatwo też przewidzieć, że i naczelny adorator rewolucyi włoskiéj, p. J. Kraszewski, dziś z orderem włoskim na piersiach, ubolewać będzie nad ultramontańską stronniczością p. Bronisława Zaleskiego, który na gmach jedności włoskiéj jako na gmach z krwi, błota i zdrady powstały, z całym spokojem sumiennego badania rzeczy wskazuje. Jakiekolwiek mogą być głosy nieprzyjaciół Stolicy Apostolskiéj a ślepych chwalców ohydnego dzieła podalpejskiego rządu, nikt ni faktów przytoczonych obalić, ni wrażenia zatrzeć nie zdoła. Książka ta jest jedną z najpożyteczniejszych, właśnie dla narodu naszego, od tak dawna bałamuconego przez niesumienne dziennikarstwo co do pojmowania wypadków włoskich. My polecamy ją jak najusilniéj wszystkim ludziom dobréj woli, a odkładając obszerniejsze z niéj wyjątki do przyszłego numeru, podajemy dzisiaj następujące o niéj uwagi poważnego krakowskiego dziennika:

„Zdawałoby się, że żaden naród silniéj w sobie utwierdzić poczucia moralności nie był powinien, nad naród polski. Niepokalany w swojéj historycznéj przeszłości, żadnym zaborem i podbojem, żadnym gwałtem lub zdradliwą polityką, ofiara podstępu, bezprawia i najazdu — od stu lat stojący niezachwianie przy swojém zgwałconém prawie, wytrzymujący mężnie wszelkiego rodzaju zniewagi, prześladowania, opierający się z godnością pokusom i intrygom — w téj strasznéj szkole niewoli mógł naród polski duchowo wznieść się do wielkiéj moralnéj niejako antitezy tych zasad, jakiemi polityka europejska przeważnie od rozbioru Polski się kierowała. Jakoż nie było w naszym wieku nieszczęścia lub krzywdy, dokonywającéj się na jakimś narodzie, które muby Polska, sama rozdarta, z serca niewspółczuła i często nierozważnie może współczucia tego nawet czynem nie objawiła; niebyło gwałtu i ucisku, gdziekolwiekby on się objawił, któremuby nieodpowiedział protest sumień polskich, solidaryzujących każdą niedolę z własną. Niezwykliśmy się byli zaprzęgać do rydwanu tryumfatorów, ani przyklaskiwać powodzeniu, z wyjątkiem jednego Napoleona I., któremu jednak wierniejsi byliśmy jeszcze w upadku niż szczęściu, ale natomiast zwracaliśmy się zawsze ku ofiarom przemocy.

„W epoce rozdziału świata na ofiarników i ofiary, burzycieli, gwałcicielów i pokrzywdzonych, wyznaczyła nam niejako Opatrzność miejsce po stronie ucisku, ale i sprawiedliwości. Punktem kulminacyjnym epoki zaborów, pogwałcenia wszelkiego prawa międzynarodowego rozpoczętéj podziałem Polski jest zabór Rzymu. Tam padło przedmurze rzeczypospolity chrześciańskiéj, tu samo jéj serce ojcobójczym zamachem zakrwawione. Zdawałoby się, że do związków odwiecznych religii wiernego Stolicy Apostolskiéj narodu przybędzie solidarność nieszczęścia i krzywdy; zdawałoby się, że każde serce polskie, choćby nawet nie z poczucia niebezpieczeństw dla Kościoła, przepełnićby się powinno zgrozą i oburzeniem na te dzieje nowego zwycięstwa, bezprawia i podstępu, będące następstwem i rozwinięciem téj saméj polityki przemocy, która nas pozbawiła bytu. Niezawiśle od stopnia gorącości uczuć religijnych samo już poczucie moralności politycznéj niewolą spotęgowane, winnoby starczyć do potępienia faktu, który acz w odmiennych warunkach pod względem bezprawia i téj moralności politycznéj, równe z rozbiorem Polski zajmie w historyi miejsce.

„Rzecz jednak dziwna i bolesna zarazem, że jeźli nie Polska cała, i nie te zwłaszcza dzielnice, które w prześladowaniu nieustanném wiarę z narodowością niejako cierniem męczeństwa w jedno splotły — to ta część Polski, która swobodniejszém oddycha powietrzem, która w téj chwili za cały naród ma warunki życia, wyrażania swych uczuć i swych przekonań, przeciętnie mniéj niż obojętną w obec zaboru Stolicy Św. się objawia.*) Rzecz dziwna i bolesna, że poraz pierwszy w téj właśnie sprawie, jakieś stępienie poczucia moralnego, jeźli nie otwarta niechęć, to drażliwość, jeźli nie wprost poklask dla gwałtu, to jakiś pozytywizm godzący się z zasadą faktów dokonanych przeważa. Smutno to wyznać, ale mieliśmy więcéj serca dla Szlezwiku i Holsztynu, silniéj i jednomyślniéj potępialiśmy wywłaszczenie i zabór prywatnéj własności króla hanowerskiego, chociaż na téj saméj podstawie jedności narodowéj dokonanego, niźli dla tego świętego starca, który złożył tyle dowodów miłości dla naszego

---

*) Autor ma tu na myśli wyraźnie Galicyą: u nas cała ludność, z wyjątkiem lichéj garści liberałów czy bezwyznaniowców, stanęła jawnie po stronie Ojca św. Adres Wielkopolski na dzień jubileuszu papiezkiego jest świetnym tego dowodem. *Przyp. Red. Tygod. kat.*

narodu, a który w tak podstępny sposób nietylko odarty z władzy, ale wyzuty został nawet z osobistéj własności Papieżów. Bolesno to przyznać, ale gdyby dziś państwo otomańskie zostało podzielone i zagrabione przez mocarstwa chrześciańskie, szerzéj i głośniéj może objawiłaby się sympatya dla zwyciężonego — niewątpliwie bardziéj obrona półksiężyca byłaby tolerowaną, niż dzisiaj obrona władzy doczesnéj i nazwanie bezprzykładnego gwałtu dokonanego na Rzymie po imieniu.

„Nie mówimy o szkole rewolucyjnej lub bezwyznaniowéj, która dawno już polskie opuściła stanowisko i rzecz naturalna, że łączy się do jednego przez wszystkie kraje Europy przechodzącego chóru z okrzykiem: precz z władzą doczesną, bo precz z władzą duchowną, precz z papieżem, bo precz z Kościołem i Bogiem! Z szkołą tą, mającą, niestety, zbyt już licznych adeptów, u nas, daremną byłaby dyskusya. Ale ogół umiarkowany, poniekąd konserwatywny i często tradycyjnie katolicki wzdryga się jednak na dotknięcie kwestyi rzymskiéj, odwraca się od niéj, jako od jakiegoś zagadnienia, które niebezpiecznie poruszać, które nawet wymijać należy, jeśli się ma radykalizmowi w innych sprawach skutecznie stawić czoło. A jednak ta kwestya związaną jest z najwyższemi moralnemi interesami ludzkości, chrześciaństwa i Polski, a jednak od odpowiedzi na to zagadnienie zawisło, czy się zszeregujemy wbrew duchowi dziejowemu narodu z gwałcicielami i zaborcami, czy staniemy po stronie siły, czy po stronie prawa; czy, co większa i ważniejsza, w epoce prześladowania i gnębienia katolicyzmu, w przededniu walk religijnych utrzymamy tę jedyną łączność, która nas z przeszłością naszą i z bezwględną duchową prawdą wiąże, łączność z Kościołem katolickiem i jego naczelnikiem. Nigdy nie mogliśmy zrozumieć, jak może się zgadzać, choćby tylko owa tradycyjna prawowierność katolicka z obojętnością o losy naczelnika Kościoła i położenie Stolicy Apostolskiéj, tak jak nie mogliśmy zrozumieć w jaki sposób sympatie dla zaboru Rzymu mogły znaleść przystęp, choćby tylko do skrajnych stronnictw w Polsce będącéj ofiarą téj saméj zasady zaborczéj. Niekonsekwencya konserwatyzmu, który chce się ograniczyć na kwestyach utylitaryzmu, a pomija kompromitującą sprawę rzymską, nadto widoczną. Czém zaiste to smutne zjawisko opinii wytłómaczyć można, jak zrozumieć tę chwiejność czy trwożliwość ludzi częstokroć stanowczych i odważnych w innych sprawach, jak pojąć ten zwrot i stępienie uczucia moralnego w polityce?

„Czyliż to jeszcze następstwo błędnego łączenia sprawy niepodległości polskiéj ze sprawą jedności włoskiéj? Aleź niepodległość a jedność narodowa, to rzecz całkiém odmienna, i owszém zwykle jedność narzucona niweczy niepodległość. Nie egzaltujemy się wcale dla jedności niemieckiéj, wiedząc, że ona jest tylko aglomeratem państwowym i nie oswobodziła nigdzie Niemców od obcego jarzma, dla czegoż byśmy się mieli egzaltować dla aglomeratu włoskiego, tak przeciwnego dziejom i stósunkom Italii, a dziś stojącego w serdecznych związkach z państwem północy, dążącém do aglomeratu słowiańskiego.

„Zwykle ten indyferentyzm polityczno-religijny w sprawie rzymskiéj zasłania się w obec głosów dających świadectwo prawdzie i odsłaniających gwałty rządu włoskiego w Rzymie, zarzutem niezręczności w sposobie podejmowania obrony niepodległości Ojca św. Prawda, że zręcznymi nad wyraz są szermierze przeciwnego obozu, owi korespondenci szerzący fałsze i potwarze z sekciarską gorliwością i systematycznością cynizmu.

„Nasienie kłamstw pełną od 1859 r. t. j. od pierwszego podniesienia kwestyi władzy doczesnéj, siane ręką, wzrosło téż bujnie. Przypuszczamy więc łatwo, że znaczna część opinii może być w dobréj wierze obałamuconą w téj sprawie, a choć niepodejrzywamy jéj o taką łatwowierność, aby tém podaniom kłamliwym w zupełności ufała, ale w skutek ustawicznego bałamucenia pojmujemy, że przywykła z podejrzeniem przyjmować przeciwne głosy, głosy prawdy.

„Przybywa nam nowe świadectwo prawdziwego przebiegu sprawy rzymskiéj i istotnego położenia Stolicy Apostolskiéj ze strony, która nikogo w Polsce nie powinna ulegać podejrzeniom i nieufności. Zasłaniec litewski, który na wyrok rządu carskiego przemierzał własnemi kroki góry kaukaskie i stepy Kirgizu, następnie unoszący na obczyznę resztki starganego zdrowia i miłujące serce polskie, poświęcający podkopane siły pracom naukowym i instytucyom emigracyjnym, pisarz i artysta, którego zarówno znakomite pióra jak pędzel i kredka służyły tylko, aby do cierpień za Ojczyznę, dorzucić jeszcze nowe prace dla Ojczyzny — słowem Bronisław Zaleski, którego kocha i szanuje cała emigracya bez względu na różnice opinii, a którego znać powinien cały kraj z prac w „Rocznikach towarzystwa historycznego“ i z genialnych aquafortów stepów kirgizkich, burzą polityczną wygnany z Paryża od biblioteki polskiéj, którą kieruje, oparł się o wieczne miasto i ztamtąd przynosi nam obraz wierny stanu rzeczy.

„Książka p. Zaleskiego jest poniekąd zadośćuczynieniem narodowem za obojętność opinii w sprawie Ojca św., przybywa na czas, a przychodzi ze źródła, które nie może być nawet podejrzane o ducha stronnictwa. Głos pana Zaleskiego, nie przypuszczamy, aby tak prędko mógł być przytłumiony owym epitetem koteryjności ultramontańskiéj. Jakoż czyni on nam wrazenie głębokiego, z pod serca Polski wydobywającego się jęku i skargi na krzywdy zadane Ojcu św., na niebezpieczeństwa i gwałt zadany Kościołowi. Zdaje nam się, czytając tę książkę, że się odzywa z pod pióra p. Zaleskiego Polska cierpiąca, ta Polska, która w prześladowaniu, zasłaniach i wygnaniu milczeć zmuszona. Tchnie w tych kartach jakiś spokój syna bólu, który się zna na krzywdach i zbrodniach zadawanych i czuje obowiązek dania świadectwa prawdzie, przyznania się jawnego do wspólnictwa z niedolą, prawem i sprawiedliwością. Autor czyniąc zadość sumieniu, wierności katolickiéj i poczuciu polskiego serca, opowiada na co patrzał, co z bliska zbadał, opowiada przedmiotowo, treściwie, z wdziękiem i uczuciem będącém właściwością jego pióra, ale opowiada przedmiotowo tylko. Polemiczność jest jedną z chorób naszego czasu, w wrącéj walce opinii i kierunków niczego niemal nie umiemy inaczéj postawić tylko zaczepnie lub odpornie. P. Zaleski nie polemizuje, nie zbija uprzedzeń i fałszów, ani nie rozwija swoich teoryi, ale opowiada, daje świadectwo prawdzie, występuje nie jako szermierz, ale jako świadek. Kierowany własném wewnętrznem poczuciem zgrozy w obec gwałtu i świadomości niebezpieczeństw, a wierności katolickiéj, daniu swojém przedmiotowém, w pominięciu strony polemicznéj i nie zapuszczając się w samą, że tak powiemy, doktrynę sprawy władzy doczesnéj lub jedności włoskiéj, trafił może intuicyjnie p. Zaleski w ten ton, który najsilniéj wstrząsnąć winien umysły chwiejne, uprzedzone, ale nie kierowane złą wolą.

„Książka jego należy do tych publikacyi, o których ktoś powiedział, że są więcéj niż płodem literackim lub pracą naukową, bo są czynem obywatelskim, świadectwem historycznem.

„Autor przechodzi dzieje matactw dyplomatycznych rządu piemonckiego i knowań rewolucyjnych zacząwszy od roku 1848. Posługuje się z jednéj strony świadectwem samychże uczestników i sprężyn zręcznie przeprowadzonych intryg i jawnie odgrywanych komedyi, wiodących przez urzędowe i płatne demonstracye, przez przygotowywane sztucznie wybuchy rewolucyjne, przez zwycięztwa wrzekome ochotników Garibaldego, a właściwie przebranych żołnierzy piemonckich, a wreszcie przez fałszowanie plebiscytów do owego wysławianego dzieła jedności włoskiéj ze stolicą w Rzymie; z drugiéj zaś strony powołuje się na wielkich patryotów włoskich, jak Gioberti, hr. Balbo i innych, którzy nie przestali uważać prymatu Papieżów za główną potęgę Włoch. Wykazuje następnie sposób, w jaki gwałcąc wszelkie zobowiązania i wszelkie pozory nawet przyzwoitości i zachowania prawa międzynarodowego, pod naciskiem stronnictwa rewolucyjnego, wojska królewskie zdobyły ten Rzym siłą, który na chwilę nie przestał być wiernym Papieżowi.

„Następnie autor daje obraz dawnego Rzymu, a dzisiejszych rządów. Przesady w tym obrazie podejrzywać nikt nie może, a jednak wydaje on się być tak strasznym, że równa się tylko obrazom komuny. Ta sama dążność negacyi chrześciaństwa znamionuje we wszystkich kierunkach te początkowe rządy włoskie w Rzymie. Są to szczegóły zebrane przez naocznego świadka, a choć przedstawione w żywym kolorycie, wolne od uniesień i namiętności.

„Winniśmy w końcu dodać, że w książce p. Zaleskiego nie ma jednéj skargi, jednego wyrazu niechęci lub oskarżenia na naród włoski. Jest to patryota Polak, który pisze tak, jakby mógł pisać patryota Włoch, który nie oskarżając narodu, nawet

usprawiedliwiając poniekąd jego popęd — daje tylko obraz krzywd Kościoła, niebezpieczeństw dla społeczeństwa i walki przeciwko chrześciaństwu w samém jego ognisku."

Artykuły Orędownika o inspekcyi duchownéj.

(Dokończenie.)

V.

Stósunek duchownych inspektorów do nauczycieli w zmonopolizowanéj, państwowéj szkole jest nader przykry. Wszak i p. Kr. rzuca duchownym w twarz obelżywe słowo „policyanta," a jeszcze mu się zdaje, że jest względny, bo mógłby „drastycznego użyć wyrazu."

Dopóki szkoła była tym, czym jéj być należy, tj. zastępczynią rodziny w wychowaniu domowym, a pomocnicą Kościoła w wychowaniu religijnym, nauczyciel widział się dla dziecka zastępcą w podwójnym ojcostwie: i wedle ducha i wedle ciała. Tak długo też nie mógł ani pomyśléć o usunięciu wszelkiego wpływu rodziców, a stąd i gminy na szkołę, jak tego po części wszyscy sobie dzisiaj życzą, wzdrygając się na samą myśl autonomii w dziedzinie szkólnictwa, co czyni i p. Kr. w *Orędowniku*; tak długo też nie przykrzył sobie być podwładnym duchownego, uważając się jakoby za dyakona w parafii.

Gdy nastała centralizacya despotycznych państw, gdy rządy poczęły konfiskować prawa wszech kół społecznych, a siebie uważać za jedyne i wyłączne źródło praw dla wszystkich tak indiwiduów, jak korporacyi, wzięła i szkołę w monopol dla siebie, z niejakim atoli uwzględnieniem praw rodziny i Kościoła. Gdy atoli despotyzm rządów przedzierzgnął się w despotyzm mas, a raczéj partyi, gdy samowolą króla zastąpiła tyrania większości parlamentarnéj, poczyna u stéru rządów stojący systemat liberalizmu i tę resztę praw Kościoła i rodziny do szczętu chłonąć przez szkołę bezkonfessyjną a państwową. Otóż tu zaślepienie pożałowania godne. Nauczyciele, po troszę liberalni, w czym nie dziw, boć cała atmosfera duchowa, którą oddychamy, dziś liberalna, nie widzą, że despotyzm liberalizmu na polu szkólnym, rodzuniuteńki brat despotyzmu autokratycznego, że idzie tegoż torem, a daléj nawet od niego w zanegowaniu praw rodziny i Kościoła; wszystko to przeoczają; im tylko w pamięci hasła liberalizmu, owe wieczne utyskiwania liberałów na ucisk biurokratyczny, utyskiwania wielce niesprawiedliwe, że Kościół ten autokratyzm swą powagę popierał; i dla tego im inspekcya duchowna w szkole kością w gardle, jako zabytek despotyzmu rządowego; i dla tego im inspektor przedstawia się w charakterze „policyanta."

Jest to smutna rzecz, ale któréj nie odmienimy inaczéj, jak wykazując całą obłudę liberalizmu, co za hasło ma wolność w swéj walce naprzeciw rządom, a do kija policyjnego odwołuje się zawsze, gdy mu potrzeba pognębić w czym Kościół, rodzinę, historyczne stany, choćby cały naród na rzecz swéj partyi, na rzecz burżoazyi, trzeciego stanu.

Liberalizm jest naturalizmem, w najlepszym razie deizmem, najczęściéj wprost materyalizmem: dopóki on tedy będzie miał znaczenie w narodzie, dopóty nie dziwić się nauczycielom, że duchem tego naturalizmu, humanitaryzmu, czy w szkołach, czy w życiu towarzyskim nasiąkłszy, przykrzyć sobie będą zwierzchnictwo nad sobą tych, co są stróżami supernaturalizmu wyższego, bożego porządku w świecie.

To naczelna przyczyna przykrego stósunku duchownych inspektorów do nauczycieli.

Przychodzi przyczyna nie tak zasadnicza, a jednak ogromnego znaczenia; jest nią w pewnym względzie wygórowanie rządowych wymagań od nauczycieli elementarnych co do ich wykształcenia, a przy tym nędzne ich stósunkowo uposażenie.

Żeby być nauczycielem elementarnym, nie potrzeba przecież tak wiele umieć; więcéj tu idzie o intensywne, jak ekstensywne wykształcenie naukowe, więcéj o umiejętność uczby, aniżeli rozległość nauki, wiedzy.

Tymczasem jakie tu dziwactwa! Na przykład, w paradyskim seminaryum, niejaki p. *Urban* seminarzystów nauczycielskich, po największéj części wyszłych ze szkółki elementarnéj, przez kurs trzechletni doprowadzał w matematyce do kresu, jaki abituryentom w gimnazyum naznaczony, do progressyi i stereometrycznych zagadnień; napisał on nawet odpowiednie kompendyum, które jest ciekawością w swym rodzaju. Cóż za korzyść, pytam, z takiéj wygórowanéj nauki? Najpierwsza, że to wszystko bez celu, że to może być jedynie nauką strasznie powierzchowną, dającą encyklepedyą nazw umiejętności, lecz nie samąż ich wiedzę; że zatym może jedynie natchnąć pychą, najgorszą, bo rozumu, bo niedouka. A radto, i w tym razie, gdy który zdolniejszy, który gienialny zdoła w przeciągu tych trzech lat, bez uprzedniego przygotowania naukowego, przetrawić podany mu zasób wiedzy: czyż taki nauczyciel nie będzie się tym więcéj czuł upośledzonym na swym skromnym stanowisku? A dla czegoż to widzim tylu dezerterów ze stanu nauczycielskiego i to właśnie nieraz co najzdolniejszych?

Nauczyciele, którym państwo ma zawdzięczać całą potęgę swą nawet militarną, bo wszakto „pruski nauczyciel pobił austryackiego," — gdy wszystkim urzędnikom podwyższają pensyą, tym więcéj widzą się upośledzeni, że sami jedni mają wyjść z gołą ręką, a że ich żądania nie są tak wygórowane, bo żądają tyle przynajmniéj dochodu, ile zarabia fabryczny robotnik przez rok cały. —

Te wygórowane żądania co do wykształcenia nauczycieli, a w trop za nią idąca duma, a stąd uważanie się wyższym nad swoje stanowisko, i to liche uposażenie, a stąd ciągłe niezadowolenie ze swego stanu: otóż nowy powód przykrego stósunku duchownych inspektorów do nauczycieli.

Wszakżeż to zdarza się na konferencyach nauczycielskich, wprost to zdanie słyszeć, że inspektorowie żądają tyle od nauczycieli w nauce, a nie pytają czy ma co jeść i czym się przyodziać. Po części wytłomaczyć nie trudno, że od swéj najbliższéj władzy chcieliby zaradzenia swym potrzebom, ale która niestety! zupełnie tu bezwładna. Cóż to jednak poradzi: niechęć na nich spada, choćby dla tego, że sami lepiéj są uposażeni.

Nie dość chorobę opisać, przyczynę zbadać; ważniejsza lekarstwo podać.

Po krótce je wskażę.

Żeby duchowni wyjść mogli z fałszywego położenia wobec ludu, któremu liberalizm przez szkoły bezkonfessyjne kusi się wydrzeć wiarę, trzeba nam wołać o wolność, o swobodę nauczania, o wolne szkoły, o obalenie monopolu państwa. Ten punkt zaliczyć wypada do mandatu posłom naszym, którego kto z nich nie przyjmie, powinien się usunąć, jako niechcący bronić wolności swych wyborców najistotniejszéj, niechcący gwoli formułkom liberalnym w słowie, które tyranią są w rzeczy, w czynie.

O to walczyć trzeba zawczasu, nim liberalizm przeprowadzi opodatkowanie powszechne na szkoły elementarne,*) żeby wziąwszy nauczycieli na pensyą wyłącznie przez państwo płaconą, mieć w nich powolne narzędzie w walce naprzeciw Kościołowi i rodzinie chrześciańskiéj. —

Jeźli teraz wolność nauczania już w zasadzie wyrażoną w konstytucyi obronim i wywalczym przeciw tyranizującemu liberalizmowi, będziem mieli od razu szkoły autonomiczne w szkołach dzisiejszych komunalnych, konfessyjnych. Jeźli wpierw liberalizm przeprowadzi monopol państwowy jeszcze ściśléj, aniżeli jest dzisiaj: będzie z wolną szkołą rzecz trudniejsza; bo przyjdzie podatki dawać na państwową szkołę, a obok tego utrzymywać prywatne szkoły odpowiednie potrzebom wiary i sumnienia.

Żeby duchowni wyjść mogli z fałszywego położenia wobec

*) Galicya choruje od dawna na liberalizm wiedeński. Owocem tego ducha liberalizmu jest naszych *moderantów* tak doskonale scharakteryzowanych w *Przeglądzie lwowskim* przez ks. Z. G., wniosek o przymus szkólny, jest i wniosek hr. Koziobrodzkiego o opodatkowanie wszystkich na szkoły elementarne. Prusom przyjdzie się uczyć liberalizmu od Galicyi.

Daj Boże! żeby nie opłakali tam tego liberalizmu, samiż jego promotorowie, gdy wrócą czasy reakcyi wiedeńskiego centralizmu. Rozłączywszy kościół od szkoły, wprowadziwszy przymus szkólny, opodatkowanie powszechne a tym samym szkoły wyłącznie państwowe, stworzyła sobie jarzmo, co jéj „ducha żreć będzie, a nie ciało."

nauczycieli, potrzeba stworzyć sobie nowych dyakonów w parafii tymże na wzór: na takich podają się tylko zakonni „bracia szkólni.“

Jak będziem mieli w nich nauczycieli, którzy nie będą w duchownym widzieć biurokraty, policyanta; jak będziem w nich mieli nauczycieli, którzy dla tychże, co duchowni, celów nadprzyrodzonych, żyją, pracują, i walczą przeciw znaturalizowaniu społeczeństwa w liberalizmie: dopiero wtedy i drudzy, żywym przykładem ich pouczeni, nauczą się cenić inspekcyą duchowną wedle jéj istotnego znaczenia w szkole.

Choć wolność nauki już wyrzeczona w konstytucyi, wszelako w moc ograniczeń tamże podanych może zła wola biurokratyzmu i liberalizmu uczynić tę wolność dla katolików illuzoryczną, i stawić nieprzepartą tamę prywatnym ich zakładom.

Trudniejsza sprawa byłaby z odmówieniem przez rząd posad nauczycielskich takim np. braciom szkólnym, przynajmniéj dopóki prezentacya należy jeszcze do prywatnych osób i dozorów szkólnych. Mogłoby i to się stać, jak np. się działo tu i owdzie w Alzacyi, ale to już z oczywistym pogwałceniem prawa, które ciągłym przecież być by nie mogło. Najważniejsza, żeby takich zakonnych, „braci szkólnych“ mieć, żeby założyć dla nich niejako nowicyat przy jakiéj szkółce. Musiałaby to oczywista być wyłącznie Szkółka taka braci zakonnych, gdzieby istniała, mogłaby być normalną, mogłaby sposobić młodzież wiejską wyżéj: najelementarniejsze wykształcenie trzebaby, o ile podobna, w każdym siole powierzać „służebniczkom Maryi“ w ochronkach, nad które nie ma nic naglejszego w dzisiejszych naszych stósunkach. Ks. Müller w Berlinie pisał o naszych „służebniczkach“, że przez nie Polacy rozwiązują kwestyą socyalną. Niestety! że tak mało o nich pamiętają ci nawet, którzy niezbędną potrzebę ochronek widzą, i ochronki zakładają, najmując (!) ochroniarki, jakby to najmita mógł wyrównać poświęceniu się dla nieba.

W porządku bożym, nadprzyrodzonym wiele się zostawia wolności indywidualnéj i poświęceniu pojedyńczych osób: przeto też kościół, przeciwny wszelkiemu przymusowi fizycznemu i na polu szkólnictwa, stworzył tyle korporacyi z poświęcenia zajmujących się uczeniem młodzieży.

Absolutyzm i liberalizm, który jest negacyą supernaturalizmu, znając jaka siła kościoła w jego korpocyach św., poznosił zakony, korporacye kościelne; a poświęcenie pojedyńczych osób zastępuje przymusem powszechnym; nie przemawiając nigdy w imię wolności, lecz zawsze w imię tyranii, czy monarchy czy parlamentu, w imię *absoluti dominii* państwa.

Rzecz stąd oczywista, że przeciw wszechmocnemu państwu liberałów, naturalistów, konieczną dla nas wziąć się do broni przez stowarzyszenia, zespolenie sił katolickich, a to mianowicie przez stowarzyszenie najpotężniejsze, bo całkiem na poświęceniu się oparte, w zakonach i kongregacyach. Kto i bez zakonów chce zwyciężyć złe na świecie: w strasznym jest obłędzie.

Więc znów ten punkt wolności stowarzyszenia się kościelnego, swobody dla zakonów ponownie kładźmy w mandat naszych posłów; a kto z nich tego punktu nie będzie chciał bronić, niech się usunie jako niechcący zwycięztwa wiernego ludu, niechcący go gwoli formułkom liberalnym, w których jest obłuda wolności, a nienawiść prawego kościelnego ducha i życia.

VI.

Przychodzi mi jeszcze zastanowić się nad celem *Orędownika* w zamieszczeniu artykułów o inspekcyi duchownéj.

Autor artykułów, a z nim redakcya, wypowiada ten cel, że było nim zreformowanie inspekcyi duchownéj, żeby dla jéj niedołężności nie miał rząd słusznego pozoru do usunięcia jéj ze szkoły.

Oburzyli się obaj na zarzut, że *Orędownik* zwraca uwagę rządu na konieczność odebrania inspekcyi duchownym przeto, że ona „nieudolna fachowo“: trzeba nam tedy wierzyć, że takiego zamierzenia nie mieli.

Aliści wtedy bardzo sobie nieroztropnie postąpili. Jeden z ludzi głębiéj myślących trafną uwagę zrobił, że nasze społeczeństwo przedstawia mu się jako wojsko, które lada kto pobudzi, na chwilę z omdlałości, senności; ocknieni z marzeń, nieoztrzeźwieni umysłowo, nie widzący jasno w świetle zasad, rąbią, w koło siebie, nie pytając czy przyjaciel, czy nieprzyjaciel.

Takim niewczesnym budzicielem na czatach i takim ślepym żołnierzem jest wielekroć *Orędownik*,*) a jest nim i w artykułach swych o inspekcyi.

Bo proszę; jeżeli się przypuszcza, że „zapewne rząd odbierze inspekcyą duchownym w szkole, chcąc i ze szkoły i z kościoła mieć koszary,“ że tylko „za pretekst weźmie nieudolność dzisiejszéj inspekcyi szkólnéj“: po cóż było silić się na to, żeby tę inspekcyą istotnie za niedołężną wystawić, a przez to samo niechcący, z góry usprawiedliwić rząd, że to już nie był pretekst z jego strony, lecz istotna potrzeba szkoły? Na cóż było wołać o reformę téj inspekcyi, jeżeli się jest przekonanym, że rząd chciał nieudolności téj inspekcyi, bo mógł jéj zaradzić, a nie uczynił tego? na cóż wołać w téj chwili, w któréj się jest pewnym, że już w niéj postanowiona nieodwołalnie zagłada inspekcyi duchownéj?

I autor artykułu i Redakcya wyrazili życzenie, żeby o zachowanie inspekcyi duchownym petycyonowoć w sejmie, tusząc sobie, że konstytucyjne państwo powinnoby uwzględnić wyraźną wolą ludności.

Jeżeli taki ich był rzeczywisty zamiar, czyż chcieli artykułami *Orędownika* zachęcić ludność naszę do petycyonowania, a rząd i izbę pobudzić do pozwolenia na petycyą?

Ha, chyba przez ironią.

Czyż każdy czytelnik *Orędownika* nie musiałby powiedzieć: a po co nam tacy nieudolni inspektorowie „zagrzęźli na średniowiecznym trakcie?“ Po co nam nadzór Kościoła w szkole, kiedy kościół „ze zasady sprzeciwiał się reformie inspekcyi,“ oczywista ze zasadniczego obskurantyzmu? i kiedy ten Kościół, byle się przy złéj inspekcyi utrzymać, dawał się wyzyskiwać państwu, „do celów politycznych?“

A rząd, parlament, a ks. Bismark jakąż straszną broń mają w ręku, podaną im przez artykuły *Orędownika*!

Wystawmy sobie księcia Bismarka, z tą jego zimną, charakteryzującą go ironią, jaką bije swych przeciwników.

Chočbym odstąpił od méj zasady, mógłby powiedzieć, na którąście wy, panowie posłowie Polacy, milczeniem przyzwolili przeszłą razą, od zasady, że wy nie reprezentujecie pewnych części państwowych prowincyi, lecz cały lud pruski i spólną ojczyznę niemiecką: to i natenczas dziwię się jak wasz liberalizm i postępowość pogodzić z waszym żądaniem i petycyą.

Gniewacie się, że rasę polską uważają za nie zdolną kultury, że waszę ludność uważają za zacofaną, reakcyjną. A przecież sami we własnych pismach przyznając, że wasze duchowieństwo „na średniowiecznych traktach zagrzęzłe, że przez nich upadają wasze szkoły: po cóż żądacie, żeby je zachować u steru szkólnictwa? po cóż, jeżeli nie dla tego, żebyście w ciemnocie zmarnieli do reszty?

Tym to zaś dziwniejsza, że nawet oskarżacie wasz Kościół, iż służy rządowi za narzędzie do politycznych celów:“ czyżbyście mieli być podobni do tych znikczemniałych w niewoli pobratymców waszych, Iwana Groźnego poddanych, którzy płakali prosząc, żeby ich nie opuszczał, raczył im panować? czyżby słusznie całą waszę rasę nazwali już dawno: *Sclavus saltans?*

Czyż tu nie stracili głowy głowacze *Orędownikowi?* Autor artykułu, choć nauczyciel, nie wiedział sam tego, że pisząc przeciw inspekcyi duchownéj, że przez to hańbi własny stan nauczycielski, bo ujawnia albo nieudolność jego faktyczną mimo przechwałek, albo jego niedbalstwo; nieudolność, któréj zaradzać ma uczenie ich przez inspektorów, niedbalstwo, któremu zagradzać ma „zchodzenie ich znienacka przez inspektorów.“

Źle, że Redakcya niedopatrzyła téj tak grubéj niedorzeczności, iż mimo przechwałki o doskonałości pedagogicznéj nauczycieli, żądanie tak silnie postawione, żeby inspektorowie byli lepszymi pedagogami, gdy przez nich szkoły upadają. Wszak to nauczyciel ów doskonały uczy, nie ów nieudolny inspektor: przecz tedy

*) *Orędownik* czy może sądzi, że przez *Szuje* i *Pokraki*, że przez artykuły w ich duchu, denuncyacye mizerne przyczyni się do podniesienia narodu? *Szuje* miały pretensyą, żeby się śmiać z nimi: ale *Orędownik* chyba chce, żeby się śmiać z niego, kiedy Redakcya pisze od siebie, „że odpust św. Idziego przypada w Piątek“, kiedy się doprasza u obywatelów małomiejskich, żeby mógł ich nicować — dla powszechnego dobra.

szkoły upadają? I jeżeli nauczyciel tak wyborny pedagog, przecz żądanie, żeby inspektor był tak większym jeszcze pedagogiem? Jeżeli nauczyciel dobrym nauczycielem, nie będzie potrzebował pomocy metodycznéj inspektora: a ocenić jego pracę i pilność i bez doskonałości pedagogicznéj będzie umiał dostatecznie każdy, kto ma wyższe wykształcenie, i sąd wyższy, umiejętny.

I tak grubą niedorzecznością rzucić kość niezgody pomiędzy stan nauczycielski a duchowny, pomiędzy którėmi żeby była zgoda, jedność, harmonia największa, zależéć powinno każdemu, kto dba o dobro społeczne: czyż się to godzi? Dawać pomoc do rozprzężenia społecznego, gdy podwładni na swych przełożonych tak ciężkie wytaczają skargi przed forum niekompententne? czyż to rozumnie?

Czyż *Orędownik* nie wié, w kim duchowieństwo ma swą Głowę, Naczelnika? przed czyje forum należą skargi i zażalenia na nie? Duchownemu kanonami wzbroniono nie tylko udawać się przed forum świeckie, ale uznawać je: cóż tedy dopiero mówić o niepowołanym trybunale opinii publicznéj? czyż *Orędownik* chce demokratyzm protestancki wprowadzić do Kościoła katolickiego hierarchii, zależność pasterza od owieczek, pastorała od pióra dziennikarzy?

Jego postępowaniu dziwią się sameż nam wrogie żywioły. *Breslauer Ztg.* dziwiła się, że „kiedy *Kraj* radykalny uznaje patryotyczne zasługi duchowieństwa naszego, *Orędownik* wystawia je jako „na średniowiecznych traktach zagrzęzłe“ i dla tego niezdolne inspekcyi w szkołach.“ Żeby się dziwiła niesłusznie, zapewne *Orędownik* nikogo nie przekonał. A *Posener Ztg.* pogardziła nawet argumentem, jaki mu *Orędownik* przeciw inspekcyi duchownéj podał swymi artykułami; i z wyżyn swych zasad o wszechwładztwie państwa nad Kościołem, odsądza duchownych od inspekcyi, nie zniża się do posądzania ich o jakąś ciemnotę średniowieczną, na polu pedagogiki.

Jeżeli już przyjęła Redakcya artykuły przeciw inspekcyi duchownych: czemuż dała hańbić przeszłość kościoła? cóż ten aparat uczoności z pola historycznego? po cóż te zuchwałe twierdzenia, że wszędzie odbierano inspekcyą duchownym dla nieudolności? W tych świadectwach historyi nie ma ni odrobiny prawdy: autor artykułu okazał w nich brak dobréj wiary, lub straszną nieumiejętność historyczną, mimo wszystkich przechwałek, że „zna stósunki szkólne całéj Europy.“

Ale jakże się mu wiele dziwić, kiedy jego logika wcale inna od reszty świata, np. gdy daje dowody, że potępiona dzisiejsza inspekcya szkólna przez rząd, przez dokumenta rządowe.

W tym wszystkim wina spada i na Redakcyą: boć nie sądzę, żeby się ona chciała zastawiać ignorancyą na tym polu; nie sądzę, iżby się godziła na tę rolę jakiegoś redaktora wiedeńskiego, którego adwokat od winy wymawiał brakiem rozeznania.

A jeżeli już wszystko jéj darować, to czy podobno i to puścić płazem? Czyż wolno taki zarzut, bez sprawdzenia — przeciw Matce swojéj dać napisać, wydrukować, powagą swego imienia poprzeć: że Kościół „ze zasady opierał się poprawie inspekcyi,“ a że rząd do tego obskurantyzmu dawał mu swobodę przeto, że go „do celów politycznych jeszcze potrzebował?“

Nareszcie jedna jeszcze uwaga co do formy w dyskussyi. Może *majestas* dziennikarska łacno zawraca głowę, że lada dzienniczkowi wolno się tytułować: *My;* ale skąd lada autor artykułu przychodzi *tykać* osobie nieznanéj? z skąd mu do tego, żeby przez *Ty* odzywać się z gwałtownością w piśmie publicznym do osoby na stanowisku takim, do któréj nie wiém kto ma, kto mógłby mieć prawo podobnie przemawiać jak: „odpowiedz, *ty*, księże szamotulski,“ „tego nie wiesz, *ty*, księże?“

Niezawodnie, że w myśl bardzo wielu zażądam od Redakcyi *Orędownika*, żeby albo uzasadniła, usprawiedliwiła artykuły o inspekcyi, albo przyznała się szlachetnie do winy.

Milczenie możnaby tylko tłomaczyć jak najgorzéj jako obstawanie przy błędzie przeciw własnemu swemu sumnieniu.

X. Dr. Wartenberg.

Nasza czeladź rzemieślnicza.

VI.

W dzielnicach Polski najprzód o Stowarzyszeniu Kolpingowém pomyślano w Galicyi. Tam już we Lwowie w roku 1855 założoném ono zostało i obecnie bogato jest uposażone, bo ma i dom piętrowy ze wszelkiemi wygodami własny, ogród i dziedziniec do zabawy obszerny, przyrządy do gimnastyki na wielką skalę, szpital dla rekonwalescentów, bibliotekę znaczną, aparata, wzory rysunkowe we wielkim doborze. W Prusiech zachodnich Chełmno, Toruń, Gdańsk itd. takież stowarzyszenia mają u siebie już od lat dziesięciu, podobnież od lat kilku są Stowarzyszenia znane także w Śląsku astryackim: w Cieszynie, Opawie itd. W Księstwie Poznańskiém ma je Poznań u siebie od roku 1859, a równocześnie i późniéj postarano się o założenie tegoż samego Stowarzyszenia w Trzemesznie, Gnieźnie, Ostrowie, Gostyniu, Bydgoszczy, Inowrocławiu, Środzie, Wschowie, Sierakowie, Krobi, Poniecu, Pile, Śmiglu, Chodzieżu, Stęszewie, Bninie, Śremie Dolsku itd., — ostatnie trzy Towarzystwa wzięły sobie za podstawę zasady Kolpingowe, ale wolały się nazwać zamiast rzemieślniczo-katolickiemi, przemysłowemi.

Stowarzyszenia w tych miastach wszystkich, jeźliśmy je wszystkie wyliczyli, nie są w związku z kolońskiém, ani téż nie tworzą pojedyńcze między sobą żadnéj łączności formalnéj, prócz może myśli wspólnéj, która niemi kieruje. Statuta jednakowoż poznańskie drukowane, opierają się na statutach Kolpinga, są w streszczeniu te same, mają cel ten sam i środki doń wiodące te same, ale zmodyfikowane odnośnie do naszych stósunków polskich. Pozakładane są te stowarzyszenia staraniem księży i z reguły przewodzi im ksiądz. Wedle § 1. ustaw zadaniem ich jest:

„Kształcenie katolickiéj czeladzi, przez pielęgnowanie
a) „silnego ducha religijnego,
b) „towarzyskiego życia i
c) „kształcenie umysłu, —
„słowem kształcenie czeladników na zdatnych, godnych
„i poczciwych rzemieślników (majstrów).“

Choć tylko bardzo pokrótce, ale powiedzmy słówko o tém potrójném znaczeniu przytoczonego paragrafu. Nasamprzód podstawą pracy Stowarzyszenia ma być *„pielęgnowanie ducha religijnego,“* a to dla tego, że religijność i ztąd w naturalnym następstwie, moralność jest podstawą wartości każdego indiwiduum, korporacyi i narodów całych, bo religijność i moralność jest podstawą pomyślności i szczęścia każdego człowieka, a najbardziéj rzemieślnika. Jest to prawda tak pewna, że jéj bezbożność największa zaprzeczyć nie umie.

Powtóre chce Stowarzyszenie młodzież nauczyć *„życia towarzyskiego,“* a więc życia wspólnego, łącznego, zgodnego, przyzwoitego, dobréj rozrywki, dozwolonéj zabawy, a to dla tego, że my po miastach z małym wyjątkiem żyć wedle form nie ubliżających ani sobie, ani bliźniemu, ani prawidłom dobrego wychowania, nie umiemy. U nas dawniéj: bawić się, często znaczyło: wypić beczkę wina, lub kilka gąsiorów miodu, potém obrazić majestat szlachcica, chwycić za serpentynę i pokiereszować się nawzajem. Nasz rzemieślnik pozostał do dzisiaj nieodrodnym synem ojców swoich starych. U niego zabawić się, znaczy pójść pod wiechę, pić, upić się, krzykać, pobić się itd. Wszak każdy, kto ma oczy, patrzy na to co dzień.

Trzecim wreszcie głównym celem Stowarzyszenia jest *„kształcenie umysłu“* rzemieślnika przez udzielanie mu nowych, potrzebnych wiadomości i przez zachęcanie go do pracy pilnéj i do przedsiębiorstw godziwych, boć i to nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że najczęściéj brak zmysłu zapobiegliwego, zaradczego i rozsądnego u nas, jest bardzo ważną przyczyną powolnego wzrostu naszego przemysłu miejskiego.

Środkiem zaś, który ma Stowarzyszeniu do osiągnięcia celu dopomódz, jest wedle § 2. dosłownie:

„Nauka religii, publiczne wykłady, śpiewy, czytanie stósownych pism, wzajemne rozmowy i rozrywki, wspólne budowanie się sumiennėm wypełnianiem obowiązków chrześciańsko-katolickich.“ — A więc nasamprzód:

a) *„Nauka religii“* i to katolickiéj, bo im kto lepiéj zna artykuły wiary św., tym do niéj ma więcéj przywiązania i do zasad jéj życie swe chętniéj stósuje. Jeżeli tedy dzisiaj spotyka się po naszych miastach ludzi, co się ocierają o rzemieślników i rozprawiają z lekceważeniem i z drwinami o Bogu, o opatrzności Jego i o Kościele katolickim, to czynią to właśnie dla te-

go, że wiadomości ich religijne sięgają niżéj zwyczajnego katechizmu. Nasza wiara tymczasem jest jedynie dobra i prawdziwa, bo oparta na podstawach bozkich, historycznych, i racyonalnych; — nasza cała przeszłość, nasze dzieje, tradycya, zwyczaje są na wskroś katolickie tak dalece, że kto u nas jest nieprzyjacielem wiary katolickiéj, ten jest nietylko nieprzyjacielem Bogu, ale ten nie zna i ducha narodu swego i jest nieprzyjacielem lepszéj doli naszéj. My tylko na téj mocnéj podwalinie wiary katolickiéj budować możemy — i czy katolik, czy nie, byle znający interes narodu swego, każdy Polak ma obowiązek popierać kierunek u nas religijno-katolicki. Najpoczciwiéj tedy uczyniło Stowarzyszenie, jeźli z nauk innych właśnie religii dało pierwszeństwo.

b) Następnym środkiem do celu są *„Wykłady publiczne.“* Obliczone być winny nie dość na członków Stowarzyszenia, ale także na ogół publiczności, wśród któréj Stowarzyszenie żyje. Treści powinny być rozmaitéj, ale wedle pewnego systemu, tematu ułożone, przystępne w wysłowieniu się, praktyczne w dowodach i nie ogólnikowo i pobieżnie traktujące o kwestyach, ale uderzające w sam rdzeń dobrych, lub ujemnych stósunków naszych.

c) Potém *„Śpiew“* najsprawiedliwiéj protegowany przez Stowarzyszenia już dla tego, że u nas zaniedbany. Kształci on téż rozum, podnosi umysł i obudza szlachetne uczucia i przedsięwzięcia.

d) Daléj *„Czytanie pism.“* Popularyzują one nauki, uczą, ale powinny być doborowe, ani w złéj tendencyi redagowane. Niegodziwe jak w ręku uczciwego człowieka, tak téż i w Stowarzyszeiu znajdować się nie powinny.*)

e) Nadto *„Wzajemne mowy i rozrywki,“* pogadanki i gawędki. Jest to bardzo interesowny sposób uczenia, byle kierownik rozmowy umiał myśli przewodniéj dać bieg zamierzony, byle umiał rzecz traktowaną wyczerpnąć, opozycyą wszelką możliwą zbić należycie, wątpliwości usunąć i przekonać udział w dyspucie biorących. Przy gawędach przewodniczącym zawsze powinna być osoba mająca w Stowarzyszeniu największe znaczenie. Trzeba bowiem mieć wiele taktu i roztropności, aby niedozwolić naruszać osobistości, aby zapobiedz rozdrażnieniu między rozprawiającymi. Niechaj np. ktoś z członków zaproponuje, aby rozebrano kwestye takie: „Czemu w naszém mieście tak wiele biedy między szewcami i płóciennikami?“ — albo: „Dla czego u nas tak wielu rzemieślników lubi latem wynajmować sady?“ — lub: „Czemu w Stowarzyszeniu większa połowa ledwo się podpisać umie?“

Takie rzeczy, jak powyższe, będą z pewnością ze zajęciem i łatwością rozbierane, bo będą najprzód dotyczyły wielu może ze zgromadzonych, a potém, bo każdy z nich będzie umiał przytoczyć pro lub contra powody swoje inne, często bardzo oryginalne. Przewodniczący atoli będzie miał właśnie dla tego bardzo trudne zadanie, bo cóż łatwiejszego, jak że przez rozbieranie takich niedostatków miejscowych, poróżnić się mogą i szewcy i płóciennicy z resztą zgromadzonych; cóż naturalniejszego, jak że wszyscy sadowi z miasta i z okolicy, skoro na zimę zleniewieli z biedą powrócą do domów swoich, nienawiścią pałać będą do Stowarzyszenia!

Przy rozstrząsaniu trzeciego tematu i żywych i umarłych poruszyć wypadnie, — i dziadów, ojców, rodziców, co nieregularnie dzieci posyłali do szkoły, i nauczyciela, co licho uczył lub uczy, dozór szkoły, co nie dopilnował swego obowiązku, i uczniów, co byli nygusami. Mimo to mówić o tém trzeba, bo złe takie często są plagą miasteczka, a najstósowniéj jest uczynić to na zebraniach pogadankowych, choćby już dla tego, że odpowiedzialność w obec oburzonych biorą wszyscy dysputujący, a nie prelegent sam, gdyby miał o tém rozprawę.

f) Ostatnim wreszcie środkiem do celu ma być *„Wspólne budowanie się sumiennem wypełnianiem obowiązków chrześciańsko-katolickich.“* Odnosi się to do życia przykładnego członków po za Stowarzyszeniem i do obowiązku, aby członkowie wspólnie w dzień swego Patrona św. Józefa i w uroczystość św. Jana Kantego przystępowali wspólnie do spowiedzi i Komunii świętéj. Bez Boga bowiem i łask Jego sakramentalnych, mimo nauki i wiadomości o Nim, uczynić nikomu nic prawdziwie dobrego nie podobna. Wszystkich 38. paragrafów „Ustaw i organizacyi“ Stowarzyszeń u nas rozbierać nie będziemy. Uczyniliśmy to tylko przy dwóch, bo są najważniejsze i bo na nich opiera się siła i znaczenie Towarzystwa, a potém, aby wykazać, że Stowarzyszenie czeladzi **katolickiéj** ma to u siebie już dawno, co dzisiaj zaprowadzają niektóre Towarzystwa przemysłowe w Księstwie. Żałować trzeba, że pomijają, jeźli nie co gorszego, pielęgnowanie najważniejszéj cnoty tj. prawdziwéj religijności. —

Stowarzyszenia nasze katolickie liczą członków co najmniéj 1000 i jeśli wypełniać będą obowiązek swój, mają przyszłość przed sobą. Nowa generacya rzemieślników będzie musiała być lepszą, od dzisiejszéj. Pożytek ze Stowarzyszeń nawet już teraz być musi i jest z pewnością. Owoce namacalne — toć trudno, przynajmniéj nie podobna powiedzieć: „patrz oto praca Stowarzyszenia! oto ten, co jest trzeźwym, byłby pijakiem, o to ten, co omija złe towarzystwo, byłby przyjemność w niém znajdował, — oto ten, co czerstwy dzisiaj, byłby zmarnował sobie zdrowie, — o to ten, co się dorabia i żyje zgodnie i przykładnie ze żoną i w gronie drobnych, wesołych i schludnie odzianych dzieci, byłby żonę krzywdził i dzieciom zły przykład dawał!“

Takiego dictum absolutnie wypowiedzieć nie można, ale to jest przecież faktem, że w niedzielę i święto czeladź się w jakimś lokalu zgromadza i tam spędza kilka godzin, często całe poobiedzie i wieczór. To pewném jest, że tam się nie hula, nie pije, nie gra w karty, ani czyni coś takiego, coby było lekkomyślném, lub coby można nazwać naganném. Na czém tedy spędza się tam czas? Na pracy, — nie fizycznéj, ale umysłowéj. Sześć dni pracuje czeladnik rękoma na chléb powszedni, a siódmy poświęca na to, aby przeczytać gazetkę dobrą, a więc dowiaduje się, co się w świecie dzieje, co się zdarzyło w sąsiedniém miasteczku, kogo w skutek pijaństwa nieszczęście spotkało, kto jest prześladowcą wiary św., w jakiém położeniu jest Ojciec święty. Tam się dowiedzieć może o wynalazkach nowych i o udoskonaleniach w różnych rzemiosłach. My wprawdzie nie mamy pism poświęconych li przemysłowi, prócz z tytułu *Rękodzielnika* antireligijnego i bezbożnego, ale korzystać wiele może rzemieślnik z warszawskiego *Opiekuna domowego,* trochę téż z berlińskiéj np. *Schuhmacherzeitung* i tym podobnych. — Tam w lokalu swojém zgromadzona czeladź uczy się, toć wiadomo, czytać i pisać, a kto już umie trochę ze szkoły elementarnéj, ma sposobność do nabrania lepszéj wprawy. Co to za radość napełnia serce chłopaka, który po kilkunastu godzinach niedzielnych ćwiczenia się w głoskowaniu, umie składać znacznie wyrazy, czytać jako tako poprawnie, lub kiedy mu się uda napisać pierwszy list do matki swojéj, lub przyjaciela! — Tam w Stowarzyszeniu, wszak to każdemu wiadomo, uczy się czeladź liczyć rozchody i dochody, a czy to nie na téj prawdzie, że „wedle stawu grobla“ opiera się dobrobyt i dorobienie majątku, a ztąd przy dobrobycie i moralność? Oj, z biedy iluż to już zostało najniegodziwszymi ludźmi! — Tam się uczy czeladź dziejów swoich, historyi obcéj, jeografii, tam się bawi pod okiem prezesa, lub którego z Opiekunów swoich, przyzwoicie, wesoło i bardzo wesoło, bo nie z nadwerężeniem kieszeni, ani zdrowia.

Jeżeli to wszystko rzemieślnik czyni w jednę niedzielę, w drugą, trzecią, miesiąc, kwartał, rok i dłużéj, przypuszcza ją się do czegoś, co jest nader godném pochwały, co go nawet mimo wiedzy często stawia intelektualnie wyżéj od tych towarzyszów, swego zawodu, którzy tego nie czynią. Czyżby tedy nie miało być różnicy między czeladzią żyjącą w ten sposób, złączoną między sobą pracą wspólną i myślą jedną, a między czeladzią luźnie bez dozoru zostającą? Przypuściwszy nawet z najgorszymi przeciwnikami Stowarzyszenia, że czeladnikowi ze wszystkiego, co słyszał podczas lekcyi, nic nie pozostanie dla późniejszego życia, co się jednakowoż nie ostoi w obec logiki i doświadczenia, to przynajmniéj każdy członek Stowarzyszenia ma tę korzyść jednę, że choćby nie z własnéj woli, to niejako z musu będąc w lokalu Stowarzyszenia, nie będzie w szynku, — a nie będąc w

*) Przez dłuższy czas prezesowie nie dopełniali w tym względzie obowiązków swoich. Trzymano pisma drogie, nieodpowiednie zgoła, i złe n. p.: *Dziennik pozn.*, *Wędrowca*, *Tygodnik illustrowany* itp. Jeśli prezesowie nad czytelnią Stowarzyszenia czuwać nie będą, — wszelkie inne prace nadaremne. *R. T.*

szynku, nie straci pieniędzy. Choćby nie korzystał z nauk, tyle się dowie, że się obył tydzień, miesiąc i rok bez szynkowni, — przekona się, że zarobek został mu na ubiór porządny, — że długów robić nie potrzebował w tym czasie, — że w Stowarzyszeniu nie miał sposobności do bijatyki itd.

Gdyby ta tylko korzyść była jedna ze Stowarzyszenia, jużby rezultat pracy jego był zadowalniający, ale przecież na żaden sposób przyjąć nie podobna, aby czeladnik, który jako młody jest przykładnym, pragnącym nauki i uczącym się, — który jako młody zarumieniłby się, gdyby się miał upić, — który za młodu przyzwyczaił się tylko być i bawić się w dobrém towarzystwie, aby taki czeladnik zostawszy majstrem, miał być nieprzykładnym i złym, aby inaczéj robił jako starszy w latach i doświadczeniu, aniżeli w młodych lekkomyślności i niedoświadczenia! —

W sercu młodego obudzić szlachetną skłonność jego, nie jest tak zbyt trudno. Młodzieniec, czy występny, popełnia złe częściéj, że za łatwowierny, za lekkomyślny, za słaby, za szczery, a rzadziéj jest zbrodniarzem z umyślnéj złośliwości. W młodych latach mniéj jest egoizmu, obrachowania, podstępu, pominąwszy wyjątki, i dla tego młodzieniec poznawszy dobre i piękne, łatwo i szczerze je pokocha, a swemu przewodnikowi np. w Stowarzyszeniu odda się z całém zaufaniem. Trudniejsze natomiast ma położenie przełożony, prezes, zwyczajnie ksiądz. Bez przesady można nawet twierdzić, że wychowanie młodych ludzi w Stowarzyszeniu i samo Stowarzyszenie jest dla księdza każdego, który mu przewodniczy, ciężarem i to wielkim, jeśli w ogóle kapłanowi wolno pracę, choćby najmozolniejszą, nazwać ciężarem.

Nasamprzód ksiądz w niedzielę już dla tego, że to jest święto, ma wiele pracy w kościele dzień cały. W Stowarzyszeniu czeka na niego praca podobnie wielkiéj odpowiedzialności. We wszystkich innych towarzystwach i bractwach po parafiach np. św. Wincentego à Paulo, ksiądz jest zatrudniony godzinę, półtory, ale nad Stowarzyszeniem czeladzi czuwać musi pilnie całe poobiedzie i wieczór, mieć jaką naukę przed nieszporami, po nieszporach zajrzeć, czém się czeladź zajmuje, może mu wypadnie zastąpić w lekcyi w razie nieobecności nauczyciela, a we wieczór się samemu trzeba z nią bawić, albo postarać się o dozór odpowiedni, a zawsze winien rzeczy tak urządzić, aby nie ubliżały i charakterowi księdza i swobody młodzieży zbytecznie nie ścieśniały.

A umieć zająć tę czeladź czy to morałami, czy nauką, czy zabawą, czy to tak łatwo? Ot, to trzeba mieć wiele, jeźli nie wrodzonéj, to z doświadczenia nabytéj znajomości stósunków domowych tych ludzi, trzeba mieć niejako pewien rodzaj instynktu, aby wiedzieć, jak się zbliżyć do nich, jak przemówić, w którą stronę słabą uderzyć przekonywająco, aby nie zrazić, nie zniechęcić. Surowość jest dobra dla młodych, ale łagodność konieczna, prawo, porządek aby były zachowane zważać trzeba, ale często też i wyrozumiałością się powodować. Zmusić nie można nikogo z nich, aby był posłusznym, a jednakowoż trzeba sobie wyrobić pewien rodzaj przymusu, opinią i karę moralną, aby módz wpływać na nich skutecznie.

Dla ludzi, co z powołania pracy umysłowéj się oddawają, dla uczni wyższych zakładów szkólnych, nauka często jest nużącą i wstrętną, a dla tych biednych pracowników całotygodniowych ma się stać nieomal jedyną przyjemnością. To też przełożony Stowarzyszenia winien umieć wniknąć w położenie ich, nie przeciążać nauką i z początku mianowicie podawać ją jako lekarstwo na zaniedbywanie umysłowe w mniejszych dozach tylko, a uprzyjemniając ją zabawą, łączyć z wesołém pożyteczne, aby bądź co bądź cel swój osągnąć.

Szczere przejęcie się przełożonego swym obowiązkiem te trudności przełamie i wszystkie inne przeciwności, jakie zwykle stawają przeciw Stowarzyszeniom po miasteczkach naszych.

Do anomaliów to należy, aby, gdzie jest kilku księży, który z nich być miał przeciwnym Stowarzyszeniu, lecz jeśli tak jest, to źle bardzo, — połowa wpływu jest sparaliżowana w zawiązku. — Do pewnéj zawsze opozycyi przeciw Stowarzyszeniu należy wszędzie cała falanga licznych szynkarzy po naszych miastach i wszyscy ich krewni i powinowaci dla tego, że Stowarzyszenie zakazuje przebywać w szynkach, i dla tego umniejsza im zarobek. — Majstrowie źli i ciemnie także często agitują przeciw Stowarzyszeniu. Nie widzą oni chętnie, jeźli czeladnik nie idzie w ich brzydkie ślady, — dla nich przykładne życie czeladnika jest wyrzutem sumienia i dla tego przedmiotem nienawiści i prześladowania. — Ze strony Niemców, nierozsądnych katolików i Polaków wiele także niedobrego ponosi Stowarzyszenie czasem. Innowiercy widzą, że to praca dla Kościoła, katolicy, ani ciepli, ani zimni, gorszą się, że Stowarzyszenie przybrało wybitny charakter katolicki, z Polaków ten i ów, pozornie godny niby człowiek, ale w gruncie rzeczy nic więcéj, jak ono *„aes tinniens,“* widzi za mało manifestacyi na zewnątrz, a przecież przy dzisiejszéj wielomówności każdyby sobie wziąść powinien za dewizę:

„Służmy wiernie Kościołowi i ojczyźnie
Nie czczo brzmiącym wyrazem, ale cichym czynem.“ —
(Z pomnika zasłużonego u nas księdza.)

Myśmy tyle odebrali od Boga przymiotów i środków do swéj dyspozycyi, że sami o swéj egzystencyi radzić możemy. Naszą przyszłość my sami, przy Boskiéj pomocy, stanowić będziemy i jak ją sobie ułożymy, tak i ona będzie dla nas. My wiemy, że miasta nasze pod względem umysłowego wykształcenia i zmysłu przedsiębiorczego niziuteńko bardzo stoją, a więc dla nich coś i wiele czynić trzeba. Tutaj filantropia w ustach nie wystarcza, szumnych frazesów mamy już nazbyt, nam trzeba uczynku, a im prędzéj i ogólniéj, tym lepiéj.

Nasze *cechy* rzemieślnicze oddawały dawniéj rzemieślnikowi przysługę ale dziś zachowały jeszcze tylko zwyczaj „auflagi“ (wpłata miesięczna) i wyrobiły się na stałą miesięczną okazyą do dobréj pijatyki. Stowarzyszenie winno dzisiaj czeladnikowi zastąpić *cechowe bractwo*. U nas, kto w Boga wierzy, powinien radą, doświadczeniem i rozumem pomagać i popierać Stowarzyszenia. Dobrzeby było, gdyby Stowarzyszenia, podobnie jak w Niemczech, obok kassy wyłącznie dla siebie, urządziły także kassę dla choréj czeladzi, z któréjby w razie choroby rzemieślnik mógł pobierać wsparcie. Brak bowiem funduszu dla chorych w Stowarzyszeniu zniewala wielu z czeladzi, że nie chcąc opłacać się w Stowarzyszeniu i w *cechu*, pomijają Stowarzyszenie a należą tylko do braterstwa cechowego.

Nie obliczonéj także korzyści byłoby dla Stowarzyszenia i dla ogólnego rozwoju umysłowego miast, gdyby wskrzeszono u nas *„szkoły niedzielne“* dla uczni rzemieslniczéj. Zależy to li od inspektorów szkół, — rejencya na to pozwala, a inspekcya szkólna z dnia 21 października 1842 r. i potwierdzona 18 września 1869 r. zobowięzuje nauczycieli do udzielania nauki bezpłatnie w niedzielę. W §. 46 żąda taż instrukcya,

aby gdzie tylko jest jeden nauczyciel, uczył dwie godziny w niedzielę, a gdzie jest więcéj nauczycieli, aby tam uczniów wedle wiadomości i zdolności podzielić na klassy, a w każdéj z nich uczniowie mają przez dwie godziny pobierać nauki: ma być religia, czytanie, rachunki, pisanie. Gdzie zaś nauczyciele są tak wykształceni, że ludziom młodym mogą udzielać wiadomości takich, jakie im w ich zawodzie są potrzebne, i jeśli liczba uczni w stosunku do sił nauczycielskich nie jest za wielką, tam nauczyciele są *prawnie zobowiązani i w tych* przedmiotach miewać nauki.“

Takie szkoły byłyby nowym mozołem dla wielu, ale sądzimy, że czyniąc to, co prawnie możemy, przysłużylibyśmy się ogółowi więcéj, aniżeli projektami codziennie licznemi bardzo coraz to nowszemi, i coraz mniéj wykonalnemi.

Powiedział ktoś prawdę, że myśmy niczém tak silni, jak właśnie projektami. U nas każdy autor swego słowa, lub artykułu nowe kreśli plany, a dzienniki chciwe na nowości, chwytają dla siebie wszystko bez krytyki, ze skwapliwością i napełniają niemi swe stronnice. — Czemuż to ci mistrze słowa, tak wiele prawiący o oświacie, tak rzadko pokazują się tam, gdzieby mogli w praktyce okazać doniosłość swych planów? Czemuż tak rzadko zaglądacie, panowie, do szkółek, — czemuż tak rzadko bywacie na egzaminach, — czemuż tak często rozprawiając o czytelniach i zbierając na nie składki, nie chcecie się dowiedzieć, że w każdéj szkole wielka liczba biednéj dziatwy czeka na was, abyście im kupili elementarze? Czemuż tak rzadko, rozprawiacze dziennikowi, pomagacie nauczycielom? Gdzie i który od was usłyszał słowo zachęty i miał dowody życzliwości? Gdzie, kiedy, któréj szkole niedzielnéj pomogliście, daliście grosz na jéj potrzeby? Gdzie i w jakiem Stowarzyszeniu zobowiązaliście się do rozprawy, kiedyście przybyli na posiedzenia? które Towarzystwo miejskie wsparliście głową i kieszenią?

Że źle jest, dawno już wiemy, tylko pracować przeciw złemu mało umiemy. Praca nasza powinna być uczciwa i wspólna. Nie godzi się sił rozdrabniać! Mniejsza o to, czy nasze Stowarzyszenia nazywać się będą rzemieślnicze, czy przemysłowe, byle miały tendencyą uczciwą, łączyć się ze sobą powinny. Stowarzyszenia rzemieślnicze katolickie połączą się z pewnością, a z niemi razem i przemysłowe pracować powinnny, bo jeźli dążenia ich są szlachetne, to już są myślą ze Stowarzyszeniem czeladzi połączone.

Bierzmy rzeczy, jak są, a nie jak nam się być zdawają. Nie czyńmy rzemieślników naszych jakimiś przemysłowcami opolerowanymi, stąpającymi po salonowych posadzkach i rozprawiających z elegancyą, z doktorami i mecenasami, ale uważajmy szewców za szewców i uczmy ich czytać, pisać, rachować, kupować tanio skóry, i bóty robić dobre, krawców zgrabnie wywijać igłą, rzeźników rąbać toporem, ślósarzów, kowali młotem pukać i zgrabnie pilnikiem skrobać. Rozumiemy przemysłowców i ich cele w Poznaniu, ale po miasteczkach nie schlebiajmy zbytecznie dumie mieszczańskiéj, nie każmy im wstydzić się, że są *rzemieślnikami, czeladnikami* i *katolikami*. Dążmy wszyscy do celu przez prace z Bogiem, nie przeciw Bogu, połączmy się, uzupełnijmy sobie prawa nasze nawzajem, uprośmy sobie protekcyą Arcypasterza przyjmijmy miano wedle myśli i woli i razem do dzieła, bo

„Każde łańcucha ogniwo,
Przeklęte, gdy się rozpadnie,
Gdy rdza się w niego zakradnie,
To czyścić, czyścić, co żywo
Każde łańcucha ogniwo.“ —

Ks. H. W. B.

Korespondencya z Wielkopolski w „Przeglądzie lwowskim.“

W ostatnim zeszycie pisma: *Przegląd lwowski,* znajduje się obszerna z Wielkopolski korespondencya, która dla wielu ciekawych spostrzeżeń i wiadomości zasługuje na powtórzenie w piśmie naszym. Czytelnicy nasi przystaną niezawodnie na trafne uwagi korespondenta co do tutejszych stosunków, ludzi i pism czasowych. Korespondent pisze:

....Pozostaje wspomnieć o téj drobnéj a hałaśliwéj garstce, któréj *Dziennik poznański* jest organem. W téj, groźne rozporządzenia rządowe zrodziły niewymowną uciechę i rozkosze tryumfu. Kiedy książę Bismark powiedział posłom naszym, że ludność nasza wysyła ich nie dla obrony narodowości i praw politycznych, ale tylko dla strzeżenia praw i swobód religii, wtenczas nie było organu katolickiego, pisma lub głosu, któryby nie pospieszył dać jak najsilniejsze zaprzeczenie kanclerzowi i objawić równą troskliwość o narodowość jak o religię. Zdawało się, że jeśli nie takt polityczny, to sama przyzwoitość pobudzi teraz *Dziennik* do oświadczenia, że równie drogim jest mu kościół jak narodowość. Przeciwnie, natrząsając się z łatwowierności i z zawodu ultramontanów, pismo to dało do zrozumienia, że mu o kościół bynajmniéj nie chodzi, i że rząd może sobie robić z nim co tylko mu się podoba. Na dobitkę *Dziennik* oświadczył, że ukochał Polskę „nad wszelkie zasady, i że ,,obrona narodowości, jéj rozwój, czyli inaczéj organizm nasz państwowy, winien być dla nas najwyższém prawem, bo on jeden wszystkim naszym potrzebom pod każdym względem i w każdym kierunku zadość uczynić może“ (nr. 174 z 2. sierpnia). Zarzucał on niegdyś katolikom, że to ich zabiegi w obronie kościoła, a przedewszystkiem znane oświadczenie duchowieństwa, upoważniły kanclerza do ograniczenia mandatu posłów naszych wyłącznie tylko do spraw religijnych. Gdyby teraz ciż panowie ozwali się na sejmie w obronie kościoła, jakże nierównie łatwiéj byłoby wszechstronnemu i rzutkiemu kanclerzowi odpowiedzieć im: Mniemałem, że mandat waszych posłów ograniczał się do spraw religijnych, ale teraz dowiedziawszy się z waszego organu, jedynego jaki posiadacie, że u was religia służy tylko za pokrywkę polityce, że kościół grozi państwu, usiłuje wszystko ogarnąć i pochłonąć, i sprowadzić napowrót ciemnotę i despotyzm, uważam. że nie macie prawa przemawiać za nim i że wraz ze mną powinniście idei państwowéj, cywilizacyi i wolności bronić przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.

Dziwnem to musi wam oddalonym się wydawać, że tak ogromna większość katolicka w Poznańskiem nie ma swego politycznego organu, gdy tymczasem drobny zastęp radykałów i niedowiarków posiada i utrzymuje swe pismo. Łatwo to wytłomaczyć. Przypuściwszy nawet, że oba stronnictwa się równoważą i że z obu równa liczba ludzi intelligentnych i zdolnych do pióra wychodzi, łacno pojmiecie, że młodzież z partyi konserwatywno-katolickiéj, prawie wszyscy synowie zamożnych obywateli, zawsze przeniesie obowiązki i zajęcia gospodarskie nad szermierkę polityczną w mieście. Ubogi zaś katolik, szczerze przywiązany do religii, zwykle kieruje się u nas na księdza. Z przeciwnego obozu wstępuje co rok na pole fachowe, polityczne lub literackie, kilkunastu lub kilkudziesięciu niemajętnych, a zatém potrzebujących zarobku i karyery. Z tych, co się lepiéj uczyli i skończyli kursa uniwersyteckie, pewna część wychodzi na lekarzy, profesorów i niższych urzędników w sądownictwie. Reszta, to jest tacy, którym się ciężka praca nie podoba, których ambicya i zarozumiałość stoi w odwrotnym stosunku nauki i dojrzałości, którzy tylko to jedno pojęli, jak łatwo dziś się zyskuje głośne imię, byle tylko nauczyć się czczéj frazeologii liberalnéj i patryotycznéj i dworowania złym pochopom klas niższych, reszta ta tworzy na bruku poznańskim ów ploretaryat intelligencyi, który urządza demonstracye, przewodzi na hałaśliwych zgromadzeniach, wyrabia projekta do składkowych stowarzyszeń, w nadziei dobrze płatnego sekretarstwa przy nich, i byle fundusze się znalazły, gotów jest zawsze podjąć wszelkie przedsięwzięcie polityczne czy literackie. Tacy zaczynają zwykle od puszczania w obieg takich skandaliczno-potwarczych świstków, jak nasze *Osy, Kosy, Satyry,* następnie kierują się na feljonistów, a w końcu szczęśliwsi lub sprytniejsi zasiadają krzesło redaktorskie. Widocznėm przeto jest, z jaką łatwością można u nas z téj wyczekującéj gromadki złożyć redakcyę radykalnego pisma, byle nie brakło funduszu, ale że o ten nader trudno, ztąd téż podobne pismo przychodzi do skutku tylko w takim razie, gdy jaki poczciwy i próżny a nie grzeszący zbytkiem majątkowiec, da się uwieść zaklęciom w imię ojczyzny i postępu i złoży kaucyę, nieco grosza na początek, a potem niech się dzieje co chce.

W tym roku wchodzi do seminaryum duchownego 26 arbituryentów. Ciągnąc daléj przypuszczenie, że siły intelligencyi w obu obozach się równoważą, i że do obu równa liczba aspirantów co rok przyrasta, zgodziwszy się nadto, że nowy poczet profesorów, urzędników sądowych i lekarzy, (choć i między tymi bywają dobrzy katolicy) wyrównywa w ilości synom obywatelskim, zdolnym poświęcić się pracom umysłowym, ale odciągniętym od nich przez niezależność majątkową, wypadnie z rachunku, że powinnoby co rok przybywać również około dwudziestu do téj ruchawki, co wyczekuje zarobku i znaczenia w publicystyce i tuzinkowéj literaturze. Tak przecież nie jest. Zaledwie dwóch luk trzech zjawia się takich luzaków co roku. Już to samo dowodzi wielkiéj przewagi umysłowéj po stronie katolickiéj. Z zaległościami jednak lat przeszłych gromadka ta jest dość liczną, by mechanicznie wystarczyć wymaganiom peryodycznéj publicystyki, jaka u nas dotąd rej wodzi. To tłumaczy dla czego u nas istnieja trzy pisma anti-katolickie *(Dziennik, Tygodnik Wielkopolski* i *Sobótka)* a tylko jedno z przeciwnego tym zastępu, *Tygodnik Katolicki.* Ten aż do zbytku(?!) posiada zdolnych i chętnych współpracowników. Ale księdza niepodobna postawić na czele politycznego pisma. Żaden obywatel nie opuści majątku dla objęcia redakcyi. Weteran, który ze wsi do miasta się przeniósł, nie zechce puścić się pod koniec życia na ciernistą drogę codziennéj polemiki. Młodzieńca, poczynającego zawód gospodarski i obywatelski, szkoda na taką posługę.*) Przykro zaś byłoby iść za przykładem *Dziennika* i sprowadzać sobie redaktora z zagranicy. Z tych to przyczyn nie zdołało powstać dotąd w Poznaniu pismo konserwatywne. Dodać należy, że pewna część najzamożniejszych tu obywateli przenosi nadewszystko spokój, ciszę, bierność, już odpór zdaje im się zbytecznym, drażni ich wszelka polemika, niech się samo pismo wywarzy.**) Zawsze u nich ta sama dobrotliwa nieprzezorność, co przez lat tyle dawała się opodatkowywać przez emigracyę na wyższe cele, i posyłała fundusze Mierosławskiemu, aby tenże wskazywał całą szlachtę na pognój przyszłym pokoleniom i kazał na nią ostrzyć sztylety i noże. U innych trwa zawsze nadzieja, że *Dziennik* założony w myśli pojednawczéj, rozjemczéj, a następnie zwichniony i przenicowany, poprawi się. Jakżeż się tego nie spodziewać, kiedy porządni obywatele stanowią większą część akcyonaryuszów, i kiedy w radzie nadzorczéj za-

*) Dla czego? Dziś to rzecz ważniejsza niż zawód obywatelski w ogóle. Taka posługa: oświecać rozumy i kierować sumienia, nieobrachowanéj jest doniosłości i z zawodem gospodarskim nie może być równaną.

Przyp. Red. Tygod. kat.

**) Toć to właśnie źle. „Kiedy ludzie spali, przyszedł zły człowiek i nasiał kąkolu.“ Łacno kochać ciszę, spokój, bierność itd., ale cóż wtedy ze sprawą pospolitą? Czyż się wilka czyni pasterzem owiec?

Red. Tygod. kat.

siada jeden dobry katolik? Ale akcyonaryusze mają głównie na względzie kwestyę finansową, a *Dziennik* podobno wysokie procenta płaci, lubo mówiąc nawiasem, dotąd nie uiścił się ze składki przed czterema laty złożonéj w jego kasie na wydawnictwo dzieł ludowych, a u poprzedniego redaktora gdzieś zawichrzonéj Ów zaś katolik z rady nadzorczéj nie stanowi żadnéj rękojmi. W czasie ostatniéj u nas zawieruchy wyborczéj, pisał on do redakcyi, że polemika jéj przekroczyła granice przyzwoitości i uczciwości. Redaktor schował list do kieszeni, a w kilka dni potém wydrwił w feljetonie daną sobie przestrogę. I tak z dnia na dzień idzie to daléj swym trybem. Pono teraz dopiero znaczny ubytek prenumeratorów daje do myślenia akcyonaryuszom. Obrona Komuny, zbyteczna zapalczywość przeciw katolicyzmowi, jakiś przedsmak nihilizmu moskiewskiego, przedzierający się przez układane słówka dziennikowe, odstręczyły wielu z dawnych jego zwolenników. Już w przeszłych dwóch latach bardzo licho redagowany, stracił on jeszcze więcéj pod nowym kierunkiem i w stylu, i w doborze przedmiotów i w zewnętrzności. Gdyby nie list czasem z waszych stron lub emigracyi przysłany, gdyby nie artykuły i krytyki historyczne jednego z zakrytych członków redakcyi, niegodziwego polityka, wroga katolicyzmu, ale znającego daty historyczne na palcach, byłoby to pismo nie do czytania i branoby je do ręki, jak to dziś wielu czyni, tylko dla telegramów, kursów giełdowych i listy przyjezdnych. Zewnętrzność jego zupełnie odpowiada wewnętrzności. Papier haniebny, czcionki wytarte, druk tak zagwazdany i zamazany, że często najlepsze oko nic wyczytać nie zdoła. Wątpię, żeby na całym obszarze Polski znajdowało się coś podobnie niechlujnego pod względem typografii. Te to powody, oraz podróż redaktora do Krakowa i Lwowa, wznieciły pogłoskę, że postanowiwszy od Nowego roku usunąć się ztąd, pragnie on między wami usłać sobie gniazdko. Niby nie było dziwnego w tém, gdyby stronnictwo dziennikowe pragnęło co prędzéj pozbyć się dokuczliwego zarzutu, że niema ani jednego (tu zrodzonego) człowieka, któryby był zdolnym prowadzić redakcyę [jego organu. Myślę jednak, że to przez nich samych puszczona pogłoska, aby zakryć inne zabiegi. W przerzedzoném naszem społeczeństwie niezmierny brak ludzi do jakiegokolwiek przedsięwzięcia. Od czasu więc do czasu ruchliwsze stronnictwo usiłuje wyforsować w górę byle jakiego pretendenta do władzy i kierownictwa we wszystkich naszych stosunkach i przedsiębiorstwach Takim na początku bieżącego roku stał się pan Dobrowolski. Wszedł od razu do wszystkich stowarzyszeń, został w jednych sekretarzem, w drugich doradzcą, narzucał nam kandydaturę p. Kraszewskiego, kierował całą nawałnicą przeciw oświadczeniu duchowieństwa i gorliwym katolikom. Zdało mu się więc, że jest już na drodze wielkich powodzeń i zdumiewającéj karyery poprzedniego redaktora Waligórskiego. Majaczy mu przed oczami poselstwo, podróże po całéj Europie, układy z działaczami innych krajów, osobliwie słowiańskich, rozhowory z hr. Gołuchowskim, Beustem, Bismarkiem. Wycieczka do Krakowa i Lwowa jest może pierwszą próbką w tym kierunku. Ale pan D. jest sobie bardzo pospolity człowieczek. Nie ma ani nauki, ani zdolności. Potrafi ułożyć feljeton z jakiego obcego dzieła, skleić z gazet peterburskich list niby ze stolicy carów pisany, ale daleko mu do ruchliwości, prestancyi i sprytu, jakim Waligórski się odznaczał. Mniemam, że się wszyscy na nim ogromnie zawiodą, i on sam na swoich marzeniach. Jeżeliby zaś na prawdę miał porzucić redaktorstwo *Dziennika* i przenieść się w wasze strony, to pewnie za przykładem p. Kraszewskiego spłynie tam, dokąd wszystkie tego rodzaju zbyteczności spływają — do *Kraju*.

Nie wspomniałem dotąd nic o *Orędowniku*. Pismo to, przeznaczone dla klas średnich, zajmuje się głównie towarzystwami przemysłowemi i pożyczkowemi. W polityce ogólnéj trzyma się na stanowisku neutralności. Nie obraża katolików,*) dość im nawet życzliwe, brak mu jednak tego ducha i ciepła, po których prawdziwość i niezachwiałość uczuć religijnych się poznaje. Zresztą trudno zaręczyć, na którą w stanowczym razie przychyliłoby się stronę. Wątpliwość ta wzmogła się, odkąd nakładca, w którym główna rękojmia dla katolików spoczywała, usunął się. Ogólnem jest życzeniem, aby *Orędownik* stał się od Nowego roku pismem codziennem, dającem telegramy, kursa giełdowe, ceny targowe, listę przybywających do Poznania, i tym sposobem uwolnił bardzo a bardzo wielu od przykréj konieczności prenumerowania na *Dziennik*.**)

W ogólnéj literaturze w ruchu księgarskim, nic się tu nie dzieje, nic nie wychodzi. Dwa tygodniowe pisemka, *Tygodnik Wielkopolski* i *Sobótka* pochłaniają czynność partaczów literackich. Żal wielki, że taki uczony i i zasłużony człowiek jak dr. Libelt daje im opiekę swem współpracownictwem. Dr. Libelt obok p. Albina Kuhn; to szyderstwo losu! Zresztą jeśli się w nich ukaże jaka znośniejsza rozprawka lub powiastka, to pewnie przerobiona z obcego języka, z wyrachowaniem, że się nikt na tem nie pozna. Literatura wyszła na prostą spekulacyę. *Les affaires sont des affaires*, powiedział Talleyrand *et les affaires c'est l'argent des autres*. Tak też spekulacya literacka obraca się obcym majątkiem, wyrobami obcemi, dając im tylko dla zmylenia etykietę polską Czasy dra Triplina chyżo wracają. Niedawno nawet tak zdolny pisarz, jak p. Józef Narzymski, przetłumaczywszy skandaliczną powiastkę z Gustawa Drooz i przemieniwszy tylko nazwiska i miejscowości francuzkie na polskie, podał ją w *Sobótce* za oryginalnie swoją.

*) Owszem, obraża. Choćby neutralnym było, już by zdradzało sprawę katolicką. *P. S. T.*

**) Tego sobie życzyć nie można, boby był rodzoniuteńkim bratem *Dziennika*. *R. T.*

W tymże zeszycie znajduje się korespondencya z Poznania; oto jéj początek:

Miesiąc październik odznacza się przed innemi, spadającemi gwiazdami — otóż fakt ten powtarza się i na naszym polityczno socyalnym horyzoncie. Zarząd Towarzystwa rólniczego widział się zmuszonym udzielić dymisyę dyrektorowi szkoły rolniczéj w Żabikowie, drowi Au, i to o ile słychać, za zbytnią gorliwość w dysputach teologicznych. Z drugiéj strony szerzy się wieść, że Rada zawiadowcza *Dziennika Poznańskiego* dymisyonowała redaktora głównego tegoż pisma, p. Franciszka Dobrowolskiego. Jeżli wiadomość ostatnia prawdziwa, to warto zawołać: *vaut mieux tard que jamais* — bolesném jednakże, że krok ten nastąpił nie tyle z powodów moralnych, a było ich tyle—dla ludzi szczerze a zdrowo kraj kochających, ale z powodów kieszonkowych, że pismo to pod obecną redakcyą znaczną ilość straciło z dotychczasowéj liczby prenumeratorów. Zaszczytnym to faktem dla Księstwa naszego, że *Dziennik* z powodu swego co raz radykalniejszego kierunku politycznego i anti-relijnego, bez żadnéj pressyi — znikł najzupełniéj z wszystkich plebanii naszych, i z znacznéj części dworów obywatelskich; — wiedząc, ile jest trudnem obejście się bez jedynego pisma krajowego, już dla samych wiadomości lokalnych — trzeba to uznać za zasługę społeczeństwu naszemu, że się uchwyciło jedynego środka, na który akcyonaryusze czułymi się okazali

---

Śp. ks. Kanonik Jarosz.

(*Spóźniono.*) Umarł w Gnieźnie śp. ks. Kanonik Marcin Jarosz; umarł śmiercią nagłą. Zdrowy i czerstwy biegł dnia 15 z. m. w środę po pół do dziewiątéj z rana na mszą konwentualną, która właśnie była się rozpoczęła, do Katedry, wszedł do stali kanonicznéj, na Ewangelią chciał się podnieść, lecz nie mógł: usiadł, głowę wzniósł w górę i umarł.

Przerażenie najokropniejsze zdjęło obecnych członków kapituły, którzy z przeciwnéj strony siedząc widzieli brata i kolegę przed chwilą silnie i czerstwo wkraczającego do stali, a teraz ujrzeli trupa.

Zadrżeli wszyscy, którzy w Katedrze byli obecni; wołali płacząc i bolejąc. Ks. kan. Jarosz co dopiero żył i już nie żyje.

Pan powiedział, że śmierć, jako złodziéj wchodzi — nie pyta kogo zagarnie.

Każdy, kto się rodzi, umrzeć musi, każdy ma na czole napisane: śmierci nie unikniesz, zdobyczą śmierci jesteś. Tak poszło śp. kan. Jaroszowi, tak pójdzie wszystkim.

Nam nie wolno sądzić, Bóg sądzi, On też osądził duszę śp. kan. Jarosza, my zaś ze wszelką czcią, miłością i boleścią złożyliśmy w katedrze Gnieźnieńskiéj ciało jego na wieczny spoczynek. Konduktowi towarzyszyli ks. Biskupi Suffragani Gnieźnieński i Poznański, ksks. Prałaci, ksks. kanonicy ksks. miejscowi i z obudwóch Archidiecezyi, alumni sem. znakomitości świeckie, lud, ubóztwo. Każdego stanu zebrali się bracia w Chr. Panu, aby się pomodlić za brata zstępującego z téj ziemi do ciemnego grobu. Ks. Prokurator tutejszego Sem. serdecznemi słowy wypowiedział o nim szczére prawdy, znamionujące przebieg życia śp. ks. kan. Jarosza, zalecając, abyśmy je naśladowali, i modlili się pokornie za duszę tego zacnego kapłana!

Ciało to, które się od r. 1824 wysługiwało kościołowi, posługiwało ku zbawieniu wiernym, uczyło młodzież gimnazyalną wiary, poświęcało się do r, 1857 szczerze i gorliwie interesom kapitulnym i konsystorskim; nigdy więc nie próżnowało, pracowało zawsze, i od pierwszéj młodości wypracowało się za łaską bożą, na prawego i wiernego robotnika w winnicy Pańskiéj.

Czy w takiem ciele pracowitém dusza śp. ks. Marcina spała? Ona je to ożywiała, niém rządziła, czyniła je podwładnym sobie.

Wszyscy patrzeliśmy i doświadczaliśmy tego, że śp. ks. kan. Jarosz umiał rządzić sobą; posiadał wolą silną, zdrowy sąd a chociaż głębokich

i obszernych nauk nie posiadał w obrębie wszelkich spraw, czy swych prywatnych czy urzędowych, umiał być własnym swym przewodnikiem i doradzcą. W gronie, w którém zasiadał, był każdego bratem, miłym, zgodnym, bez uprzedzenia! Zawsze i wszędzie lubił prawdę mówić, nie lubił nadzwyczajności, naganiał porywczość, przesadę, zbyteczną gorliwość, która łatwo w urojenie, pychę, samolubstwo przechodzi. Nie lubił obwiniać i sądzić, owszem bronił i uniewinniał zdrożnego; nikogo nie miał w nienawiści, lecz wszystkich wzorem Chrystusa Pana z gruntu duszy miłował, przebaczał, będąc obrażony wskazując na Zbawiciela, że za nas najwięcéj cierpiał, a przebaczał.

Z tego wnieść można, że śp. ks. kan. Jarosz, idąc za Psalmistą, miał w ręku duszę swoją i rządził nią, kierując ją zawsze do wieczności, do Boga — Stwórcy swojego.

Jakiéj duszy i charakteru był śp. ks. kan. Jarosz, poznać było można z przyjęcia domowego: zawsze w domu swoim był szczery i otwarty, prosty bez wyszukania i wykwintności. Dyplomacyi domowéj nie cierpiał, mawiając nieraz: to obłuda, faryzeizm, tém się brzydzi dusza moja. Przyjął gościnnie, szczérze, obficie nawet gościa, ale bez zbytku i rozrzutności, naśladując w tym względzie zupełnie św. Pawła do Tymoteusza. W domu dał mu P. Bóg dostatek i wygody; — mając je, nie zapominał o ubogich i szczodrą ręką jałmużnę im dawał. Próżniaków sfukał, częstokroć nic im nie dając, aby pracowali i zapracowanym kawałkiem chleba się żywili, albowiem mawiał: próżniak nie wart, ażeby jadł. Zresztą względem każdego, niebacząc na różność wiary, był uprzejmym, w domu gościnnym, — kochanym był też powszechnie i nie wątpić, iż gdy prowadził żywot ewangeliczny, Bóg go pewno ukochał i duszę jego do siebie powołał.

Do kościoła i do wiary przodków mocno był przywiązany. Mimo późnego wieku udał się do Rzymu przed niedawnym czasem, Ojcu św. złożył czołobitność, groby Apostołów odwiedził, osobliwości Rzymu oglądał, wiadomościami zbogacił i wiarą wzmocnił duszę swoję. Przed wyjazdem do Rzymu rozporządził domem swoim, przyczém same szlachetne cele miał na oku. Nie moje to, Panie, nie moje! mawiał, — coś mi zebrać dozwolił, ubóstwu Twojemu oddaję to. Ta to myśl wdzięczności kierowała rozrządzeniem mienia jego. Tego wszystkiego dokonawszy i zapewne pomyślawszy, co zwykł był często mawiać: Panie, sługa niepożyteczny jestem! zasnął.

X. F. K.

Wiadomości potoczne.

— Ojciec św. zaszczycił komandorskim orderem Piusa trzech naszych współobywateli, pp.: Józefa i Kajetana Morawskich i Stanisława Chłapowskiego. Odznaczenie to zostanie w tradycyi rodzinnéj tych panów jako przypomnienie i pobudka obowiązków katolickich, jakich się one dotąd wiernie trzymały.

— Ojciec św. daje dowody życzliwości przyjaciołom Kościoła św., a Wiktor Emanuel jego przeciwnikom. Oto właśnie w chwili obecnéj dzienniki wszystkie donoszą, że p. Kraszewski otrzymał wysoki order piemoncki. Że sobie nań zasłużył, to przyznajemy.

— W sam dzień zaduszny umarł w Inowrocławiu, po dłuższéj chorobie ks. Paweł Rosiński. Urodził się r. 1830, wyświęcony na kapłana 1857, od lat 11 stale w tym samym mieście z wielką gorliwością pracował. Założył Stowarzyszenie Czeladzi katolickiéj. Zgon jego powszechny smutek między parafianami wywołał. Pogrzeb odprawił się wśród udziału 30 kapłanów i licznego ludu. *R. i. p.*

— Ostatni (IX.) zeszyt *Biblioteki kaznodziejskiéj* będzie rozesłany w przyszłym tygodniu. Pierwszy na rok następny już jest w druku. Wydawca uprasza o śpieszne nadsełanie przedpłaty na tom II. Przedpłata wynosi 3 tal. dla abon. *Tygodnika*, 4 tal. dla nieabonentów.

— Cokolwiek być może potwarzy i nienawiści przeciw Kościołowi, lub instytucyjom jego, to wszystko *Dziennik poznański* z pism żydowsko-masońskich, z pism najbezwstydniéj kłamliwych, a z właściwą żydostwu czelnością targających się zuchwale na bez bronny Kościół, skrzętnie zbiera, i w braku poważniejszych zajęć, jak gdyby można się skarżyć u nas na niedostatek przedmiotów w kierunku polityczno społecznym, wyciągających całéj baczności i dojrzałych rozmyślań, stronnice swe niegodziwemi wycieczkami na pole religijne co chwila zapełnia. W num. n. p. 252 podaje *Dziennik* artykuł, oczywiście z jakiegoś masońskiego pisma tłómaczony, pod tyt. *Sąd inkwizycyi*, W. Kaulbacha.

W. Kaulbach jest niezawodnie niepospolitym malarzem, wszelako pędzel swój hańbi on dzisiaj protestancką tendencyjnością, a tak geniuszem swoim zamiast wyższym celom służyć, w niewolę go upodlającą stronniczéj zaciekłości i fałszów historycznych zaprzedał. Jeden z ostatnich obrazów jego przedstawiający sąd inkwizycyi w Hiszpanii, w którym całą zgrozę instytucyi państwowéj, tendencyjnie na osoby zakonne, a na czele, na wielkiego Inkwizytora z Sarragossy, św. Piotra Arbueza, przenosi, a tak nienawiść wszelką pośrednio przeciw Kościołowi kieruje, przyszedł w samą porę, dziś właśnie, kiedy ze wszech stron zapalczywość protestancko-masońska przeciw katolicyzmowi z całą siłą zawrzała. Obraz Kaulbacha wędruje z miasta do miasta, i wszędzie, jak powiada *Dziennik*, wywołuje „większe wrażenie, niśli się da opisać.“ Rzeczywiście obraz ten roznieca żar zajadłości przeciw inkwizycyi, a co za tym idzie, przeciw samemu Kościołowi. I jakżeż inaczéj być może? Wszakżeż to na tym obrazie pełno mnichów: wszakże to wedle opisu *Dziennika* „brudne chuci, skąpstwo i chciwość piętnują twarz jednych; z ócz ich tryska żądza bogactw, a wychudłe ręce w konwulsyjnych drganiach chwytają złoto;“ „inni czekają skinienia, ażeby schwycić (jak oprawcy) skazane ofiary;“ „inni w processyi z pochodniami w ręku (snać, by przypiekać *niewinne ofiary*!), śpiewając prawdopodobnie pobożną pieśń o łasce boskiéj, (to *prawdopodobnie Dziennikowe* i ta ironija o *łasce bozkiéj* — jakże wybornie odrysowuje żydowsko-judaszowskie oblicze autora tego artykułu); na ostatku sam wielki inkwizytor, którego wyraz twarzy kto raz widział, „temu tak szybko z pamięci nie wyjdzie ta surowość suchego oblicza, nie dająca się wzruszyć ni prośby, ni łzami“; — z drugiéj strony same *niewinne ofiary*, między którymi oczywiście na pierwszym planie być musi, dla większego wrażenia, *najpiękniejsza postać młodéj ciemnookiéj kobiety*: czyż ta „*fanataczna nienawiść mnichów, sług kościoła, przeciw innowiercom, oddana z zadziwiającą misternością*“ nie ma przejmować dreszczem i słów klątwy, bluźnierstwa przeciw kościołowi z głębi wrzącego oburzeniem serca wywołać? Tego chciał W. Kaulbach; pojęto go doskonale, a i *Dziennik pozn.* go zrozumiał. To nowy dla niego tryumf, by przeklinać *okropne czasy* średniowieczne.

Dzienniki uczciwe w Niemczech oburzyły się przeciw zaślepieniu protestanckiego malarza, który w zaciekłości swojéj historyą fałszuje. Kościół wielkiego inkwizytora z Sarragossy, Piotra Arbueza, co dopiero w katalogu Świętych Pańskich domieścił, a oto sekciarstwo Kaulbacha policzkuje ten Kościół płodem spodlonéj sztuki malarskiéj; *Dziennik* mu bije oklaski.

Dziennik już niejednokrotnie obczajem żydowskich gazet, św. inkwizycyą, nocą św. Bartłomieja, Galileuszem itd. wojował; wojować on wciąż będzie temi zmorami chorobliwéj swéj wyobraźni, złéj woli i zupełnéj nieznajomości historyi, dopóki się do poważnych studyów nie zabierze i pism masońsko-żydowskich precz z swego biura redakcyjnego nie wyrzuci. Gdyby panowie dziennikowcy mieli więcéj drogiego czasu, który niestety! na czytanie *N. freie Presse*, *Koelnische Ztg.* obracać muszą, tobyśmy im przypomnieli do łaskawego uwzględnienia nasz artykuł *o inkwizycyi w Tyg. Kat.* r. 1866 zamieszczony.

W każdym razie służyć im będziemy uczciwym, a na prawdzie historycznéj opartym wyłożeniem instytucyi inkwizycyi, która w zboczeniach swoich i nadużyciach nigdy, przenigdy na karb Kościoła położoną być nie może.

Nakładca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.